Natalie Anderson

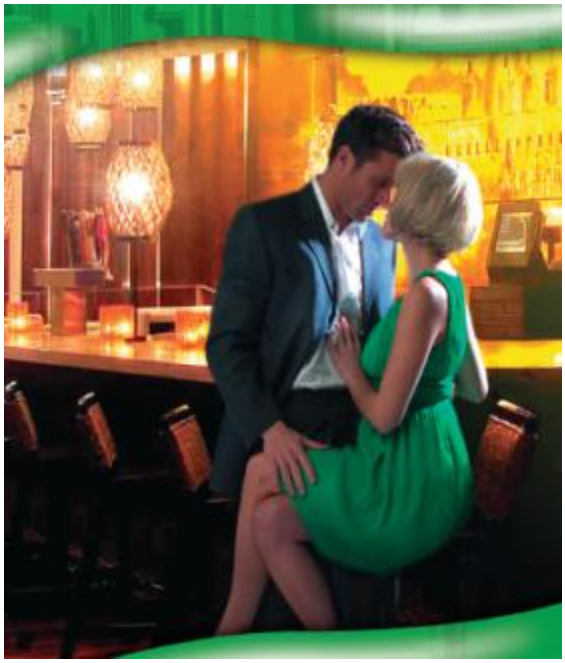

Wieczór w Weronie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już na pierwszy rzut oka wydał się jej arogancki i zbyt pewny siebie. Emily Dodds z niechęcią spojrzała na mężczyznę, który siedział tuż przed nią. Był wysoki, potężnie zbudowany jak zawodowy sportowiec. Zupełnie zasłonił jej widok. Próbowała wmawiać sobie, że jej nie przeszkadzał. Niestety, bezskutecznie. Na dodatek trzymał w dłoni jeden z tych telefonów, które potrafią niemal wszystko, łączą się z internetem, odtwarzają muzykę i filmy, robią zdjęcia... Naciskał klawisze wydające głośne dźwięki. Po prostu koszmar.

Chrząknęła z dezaprobatą. Przez ostatni rok brała nadgodziny i oszczędzała każdego centa, żeby razem z siostrą polecieć do Włoch i znaleźć się w tej słynnej operze, lecz oto jakiś egoistyczny kretyn psuł jej całą przyjemność. Widocznie uważał, że jego kontakty towarzyskie są ważniejsze niż przedstawienie, które zaraz miało się zacząć. Odrobina szacunku dla tych, którzy przyszli do zabytkowego amfiteatru, by delektować się spektaklem? Och, coś takiego nawet mu nie przyjdzie do głowy.

Gdy kolejny raz chrząknęła znacząco, arogant wprawdzie zerknął na nią, ale klawisze telefonu wciąż popiskiwały, i to równie głośno, jak instrumenty strojone przez członków orkiestry. Za chwilę wkroczy dyrygent, pomyślała. Dźwięki telefonu przeszkadzały jej coraz bardziej, a zza pleców olbrzyma nie widziała sceny. Poprawił właśnie elegancką, szytą na miarę marynarkę. Tego wielkoluda zauważyła już wcześniej, gdy nadchodził od strony najdroższych miejsc. Zresztą trudno byłoby go nie zauważyć. Olbrzym o doskonałej prezencji. Przesiadł się, jakby nie chciał przeszkadzać ludziom z lepszej sfery, a pospólstwo z tanimi biletami nie miało dla niego znaczenia.

- Napoje! Woda! Cola! Wino białe i czerwone! Napoje... - powtarzał krążący wokół kelner, wykorzystujący ostatnią chwilę przed rozpoczęciem spektaklu.

Emily chętnie by się czegoś napiła. Było jej gorąco, czuła narastającą irytację. Gdzie jest Kate? Dlaczego jeszcze nie zajęła miejsca? - zastanawiała się gorączkowo. Tylko jej młodsza siostra mogła wpaść na pomysł, żeby skorzystać z łazienki tuż przed rozpoczęciem przedstawienia. Na dodatek zaschło jej w gardle, a olbrzym zasłaniał widok.

Mógłby się wreszcie ruszyć, pomyślała. I ruszył się jak na zawołanie, odwrócił, błysnął uśmiechem i... lampą błyskową aparatu w telefonie.

- Sesja fotograficzna? - spytała cierpkim tonem, mrugając po tym błysku.

- *Si*. - Skinął głową, nie przestając się uśmiechać. - Potrzebna mi nowa tapeta na ekran telefonu, a właśnie mam przed sobą wspaniały widok.

- Wspaniały widok to scena, dekoracje i orkiestra - stwierdziła dobitnie.

- Nie zgadzam się. Najpiękniejszy widok mam przed sobą. - Wsunął telefon do kieszeni, rzucając Emily zmysłowe spojrzenie.

Podziałało na nią! Więcej, bo jak jakaś idiotka zaczęła żałować, że nie ubrała się elegancko i odświętnie. Zamiast bawełnianej koszulki i spodni, mogłaby włożyć wieczorową, czarną sukienkę i subtelną biżuterię.

Spojrzała na olbrzyma, by uśmiechem zakończyć rozmowę, i nagle jakiś złośliwy pyłek uwiązł jej w gardle. Zakaszlała, łzy napłynęły do oczu. Olbrzym natychmiast wstał, przywołał kelnera, powiedział coś szybko po włosku i wręczył drobne, a po chwili podał Emily napój.

- Proszę, napij się - powiedział z rozbawieniem.

Nie zamierzała odgrywać obrażonej damy, tym bardziej że nieznajomy przestał drażnić otoczenie telefonem, no i uśmiechał się zniewalająco.

- Dziękuję - powiedziała ochrypłym głosem.

Olbrzym skorzystał z okazji i przesiadł się na wolne miejsce obok Emily.

- Jak widzę, nie możesz doczekać się przedstawienia.

- Tak - odparła krótko, zastanawiając się przy tym gorączkowo, gdzie jest Kate. I dlaczego dyrygent jeszcze się nie zjawił?

- Dobry spektakl - oznajmił olbrzym. - Wystawiają go co rok.

- Wiem. - Przecież pilnie przeczytała przewodnik turystyczny.

Zarazem skonstatowała, że nieznajomy z bliska wygląda jeszcze lepiej, niż gdy zobaczyła go w tłumie. Wysoki, ciemnowłosy i opalony... i wcale nie był arogantem, wręcz przeciwnie, miał dobre maniery. Mocna szczęka, zmysłowe usta... pewnie miękkie i delikatne... wprost zapraszały do pocałunku.

Spojrzała mu w oczy. Były błyszczące, ciemnobrązowe z grubymi, długimi rzęsami. Zdecydowane spojrzenie dodawało mu męskiego wdzięku.

- Nie napijesz się? - spytał, zupełnie niespeszony tym, że tak go lustrowała. Więcej, sprawiało mu to przyjemność.

- Och... - Spojrzała na butelkę, którą trzymała w dłoniach. Gorących i rozpalonych jak cała reszta jej ciała.

Co się ze mną dzieje? - pomyślała rozbawiona.

- Przecież widzę, że chce ci się pić.

Zauważyła, że gdy się uśmiechał, z twarzy znikał mu wyraz aroganckiej pewności siebie, przez co stawał się jeszcze przystojniejszy i bardziej zmysłowy.

Spojrzał na jej tanią, lnianą torebkę. Widać było, że jest prawie pusta.

- Nie wzięłaś żadnych kanapek, żeby po przedstawieniu urządzić romantyczny piknik z ukochanym? - Szerokim gestem wskazał ludzi siedzących wokół. Rzeczywiście, wiele osób w amfiteatrze miało niewielkie koszyki z jedzeniem i napojami.

- Jestem tu z siostrą. Musiała gdzieś pójść na chwilę.

- Ach, z siostrą...

Żeby zająć czymś ręce i nie gapić się na niego, Emily otworzyła butelkę z wodą.

- Skąd jesteś?

Od razu się domyślił, że jest cudzoziemką, bo zwracał się do niej po angielsku. Jeśli nosi się ciuchy z supermarketu, trudno wyglądać jak włoska elegantka, pomyślała.

- Z Nowej Zelandii. - Zaczepnie uniosła głowę, jakby miała z tego powodu kompleksy.

- To strasznie daleko. Teraz rozumiem, dlaczego już nie możesz doczekać się muzyki.

- Od lat marzyłam, by tu przyjechać - wyznała. Od bardzo dawna planowała tę wyprawę.

Chciała się przekonać, czy Włochy rzeczywiście były tak gorącym i zróżnicowanym krajem, jak sobie wyobrażała. Dzięki operze udało się jej namówić Kate, by zatrzymały się tu w drodze do Londynu.

Gdyby Emily miała więcej pieniędzy, pojechałaby do Wenecji, Florencji, Rzymu... Wszędzie, gdzie to możliwe. Pracowała w sklepie z muzycznymi kompaktami i filmami na płytkach DVD. Dzięki temu w nieskończoność oglądała najlepsze włoskie filmy i marzyła o wyjeździe. Nauczyła się nawet kilku zdań, które mogły okazać się przydatne.

Spojrzała na oświetloną scenę. Orkiestra ucichła w oczekiwaniu. Marzenie Emily wreszcie miało się spełnić. Jej irytacja minęła bez śladu. Nawet napiła się wody i odetchnęła z ulgą. Nagle na brodzie poczuła dotyk palców. Nieznajomy odwrócił jej twarz do siebie. Tak ją to zaskoczyło, że nie zaprotestowała. Zanim cofnął dłoń, delikatnie starł kroplę z jej ust.

- Naprawdę bardzo chciało ci się pić - powiedział cicho.

Ona zaś zapragnęła sprawdzić smak jego ust.

Widownia powoli cichła w oczekiwaniu na spektakl, natomiast Emily czekała na kolejny gest nieznajomego. To kompletne szaleństwo, pomyślała. Przecież zupełnie obcy człowiek nie zacznie nagle całować mnie w publicznym miejscu. Jednak Emily, która nigdy nie romansowała z ledwie poznanymi facetami, nagle uznała, że czas porzucić żelazne zasady. Butelka z wodą wypadła jej z ręki na kamienną posadzkę.

- Wiesz, że zaraz się zacznie? - spytała zmieszana.

Pochylił się nad nią.

- Skąd wiesz, że już coś się nie zaczęło? - Sięgnął po świeczkę, którą strąciła z kamiennej podstawy. Mnóstwo takich świeczek oświetlało amfiteatr, stwarzając niepowtarzalny nastrój. - Zapalmy ją, *si*? - Sięgnął po zapalniczkę.

Po chwili płomyk oświetlił jego twarz.

Zafascynowana Emily nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

Luca odwrócił się, by uwolnić się od jej spojrzenia. Powoli zapalał świeczkę, jakby wypełniał ważną misję. W końcu podał ją Emily, ale nie zareagowała, musiał więc znów spojrzeć w duże, zielone oczy, które nie przestawały go obserwować. Uśmiechnął się, ujął jej dłoń i umieścił w niej świeczkę. Co za piękna kobieta, pomyślał, patrząc na jasnokasztanowe włosy, błyszczące oczy, szczupłą figurę, długie nogi. Jasnozielony sportowy strój podkreślał kolor oczu. Zwrócił na nią uwagę, gdy wspinał się po schodach, próbując znaleźć najlepszy zasięg dla komórki. Później rozbawiła go, gdy niezbyt subtel-

nie dawała do zrozumienia, że zasłonił jej widok. Specjalnie długo wpisywał wiadomość, by przekonać się, jak zareaguje. Spojrzała z wyrzutem i wydała mu się... jeszcze bardziej czarująca.

Teraz poczuł drżenie jej dłoni, więc odruchowo zacisnął palce, by świeczka nie upadła kolejny raz.

- Powinnaś przyjść do opery z kimś, kogo kochasz. - Gdyby to było możliwe, objąłby ją i przytulił do piersi.

- Ty też - odparła.

- Słusznie. Niestety, muszę zajmować się kimś innym. - Wzruszył ramionami. - Gdyby istniały równoległe światy, na pewno przyszlibyśmy tu razem.

- Dwoje zupełnie obcych ludzi? - Uśmiechnęła się z powątpiewaniem.

- Nie bylibyśmy sobie obcy...

Emily westchnęła, lekko rozchylając usta.

Tak rzeczywiście mogłoby być, pomyślał, ale szybko zdał sobie sprawę, że to nie ma sensu. Od dawna nie zdarzało mu się siedzieć z kobietą i marzyć, by mieć ją w ramionach. Unikał zbędnych kontaktów, o prawdziwym związku w ogóle nie było mowy. Jedynie praca dawała mu zadowolenie.

- Bardzo szkoda, że równoległe światy nie istnieją - powiedziała Emily, patrząc mu w oczy.

- Rzeczywiście szkoda... Pozostaje nam wierzyć, że następny dzień przyniesie miłe niespodzianki.

Uśmiechnęła się, i w tym momencie rozległy się ogłuszające oklaski. Dyrygent stanął na podium.

Do diabła, znajomi czekają, muszę wracać na miejsce, pomyślał Luca.

- *Ciao, bella*. - Wstał z uśmiechem i odszedł.

ROZDZIAŁ DRUGI

Przez chwilę Emily próbowała myśleć o całej sytuacji z przymrużeniem oka. Zabawna przygoda, powtarzała sobie, musiała jednak przyznać, że arogancki kolos w magiczny sposób przemienił się na jej oczach w seksownego, uroczego wielkoluda. Widziała, jak wspinał się po schodach w stronę najdroższych miejsc, nie oglądając się za siebie. Pewnie zdążył już o mnie zapomnieć, pomyślała. Na pewno często zdarzało mu się adorować kobiety, które już po chwili rozmowy gotowe były rzucić mu się w ramiona. Nic dziwnego, że zachowywał się z niezachwianą pewnością siebie. Takim typom wszystko w życiu łatwo przychodzi, a kobiety same do nich lgną. Szczerze mówiąc, Emily chętnie zostałaby jedną z nich.

Gdy zabrzmiały pierwsze dźwięki uwertury, zjawiła się Kate i zajęła sąsiednie miejsce.

- Świetnie, że masz wodę. - Sięgnęła po butelkę i wypiła połowę zawartości. - Zdążyłam w ostatniej chwili...

Emily gestem nakazała milczenie, szykując się na artystyczne przeżycia. Wiedziała jednak, że główne wydarzenie wieczoru ma już za sobą.

Arena di Verona jak zwykle nie zawiodła. Po dwugodzinnym spektaklu rozległy się frenetyczne brawa i okrzyki. Emily rozglądała się zachwycona. Panujący wokół nastrój, muzyka, przedstawienie okazały się właśnie takie, jak to sobie wymarzyła. Na dodatek spotkanie z olbrzymem przypomniało jej, że potrafi być atrakcyjna. Od dawna nie miała czasu na randki, a jedyny krótki romans nie zasługiwał na wspomnienia. I oto dotyk ledwie co poznanego mężczyzny obudził jej zmysły.

Ruszyły z Kate wśród radosnego tłumu. Z amfiteatru wydostały się na plac, gdzie kłębiło się mrowie ludzi, powoli rozchodząc się w różnych kierunkach. Emily nie miała jeszcze ochoty na zakończenie miłego wieczoru.

- Nie sądzisz, że sopranistka trochę zafałszowała w ostatnim duecie? - odezwała się Kate.

Emily wiedziała, że siostra gotowa jest analizować przedstawienie szczegół po szczególe. Zwykle potrafiła ją utemperować, teraz jednak, zadumana o przystojnym wielkoludzie, straciła czujność i spytała:

- W którym momencie?

- A w tym. - Kate nabrała powietrza w płuca i na cały głos zaczęła śpiewać finałowy fragment.

Wokół sióstr Dodds, z których jedna śpiewała z zapałem, a druga pragnęła schować się pod ziemię, zebrał się tłumek gapiów. Emily zerkała wokół, zastanawiając się nad ucieczką, gdy nagle zauważyła wielkoluda, który stał z grupą elegancko ubranych znajomych, i patrzył prosto na nią. Towarzyszyła mu kobieta. Oczywiście piękna i świetnie ubrana. I najwyraźniej, jakżeby inaczej, zainteresowana wielkoludem.

Emily poczuła się rozczarowana. Co prawda zamieniła z nim tylko kilka słów, ale dała się ponieść fantazji i wyobraziła sobie mnóstwo możliwości na przyszłość. Niestety nie wyglądała jak tamta kobieta, dlatego tym bardziej dokuczało jej bezsensowne, gorzkie poczucie straty.

Gdy Kate przerwała dla nabrania oddechu, Emily chwyciła ją za rękę i pociągnęła za sobą.

- Skończyłaś? - spytała ostro.

- Nie. - Kate z czarującym uśmiechem skłoniła się, by pożegnać swoich słuchaczy. - Mam świetny pomysł.

Emily chciała stąd uciec jak najdalej. Nie zamierzała słuchać o rewelacyjnych pomysłach młodszej siostry. Ostatni raz zerknęła na wielkoluda. Przyglądał się jej z uśmiechem, a gdy ich spojrzenia się spotkały, puścił do Emily oko. I tak nastał ostateczny kres tej znajomości, pomyślała zasmucona.

Gdy skręciły za róg, Kate zatrzymała się.

- Nie zamierzam żyć samym chlebem przez najbliższe dwa dni - oświadczyła stanowczo. - Jesteśmy we Włoszech. Chcę jeść spaghetti i pizzę. Idziemy do restauracji.

- Kate... - Emily traciła resztki cierpliwości.

Dlaczego siostra nie rozumie, że nie mogą sobie na to pozwolić?

- Zarobię trochę pieniędzy - oznajmiła.

- Jak?

- Śpiewając na ulicy.

- Słucham? - Emily zamilkła, szukając odpowiednich sformułowań, by ją powstrzymać.

- Em, przecież widziałaś tych ludzi! - entuzjazmowała się Kate. - Wystarczą trzy piosenki, żebyśmy jutro poszły na wspaniały lunch. Będziemy jeść w nieskończoność i pić wino.

Emily poczuła ślinkę napływającą do ust, jednak nie poddała się jeszcze, tylko oznajmiła:

- Na pewno trzeba mieć zezwolenie na publiczne występy.

Kate udała, że ziewa z nudów, a potem rzuciła z przekąsem:

- Jasne, najważniejsza sprawa w życiu to przestrzegać każdego głupiego przepisu.

- Przynajmniej jedna z nas musi być odpowiedzialna. - Emily od lat troszczyła się o siostrę. Starała się być dla niej matką, ojcem, przyjaciółką, kucharką, sprzątaczką, kierowcą.

- Szkoda, że nie ma tu fortepianu. Mogłabyś mi akompaniować. A może wolisz zaśpiewać w duecie?

- Za nic w świecie!

- Zajmie mi to dziesięć minut. Nikomu nie będę przeszkadzać. Przekonasz się.

Emily westchnęła i odeszła na bok, a Kate zdjęła słomkowy kapelusz i poprawiła włosy. Jak przewidziała, w ciągu kilku minut otoczyli ją melomani. Nic dziwnego, pomyślała Emily. Jej siostra miała długie, rude loki, śliczną buzię i świetną figurę, a gdy zaczęła śpiewać, czysty, silny głos przyciągnął powszechną uwagę. Kate rzuciła siostrze triumfalne spojrzenie.

Natomiast Emily rozglądała się wokół, drżąc na myśl, że zaraz pojawią się karabinierzy.

- Twoja siostra ma talent.

Podskoczyła zaskoczona, a gdy odwróciła głowę, ujrzała wielkoluda.

- Tak - przyznała.

- Ty również.

Skąd mógłby to wiedzieć? - pomyślała.

- Niezupełnie w tej samej dziedzinie.

- Ona jest jeszcze dzieckiem, a ty masz talenty kobiety dojrzałej - stwierdził z przekonaniem.

- Żartujesz sobie ze mnie. - Popatrzyła mu prosto w oczy

- Skądże - zaprzeczył z uśmiechem. - Spojrzałaś na mnie w taki sposób, że musiałem tu podejść. To tylko jeden z twoich magicznych talentów.

Jeśli jestem boginką miłości, dlaczego nie leżysz jeszcze u moich stóp? - pomyślała z sarkazmem. Właściwie kiedy ostatnio uprawiałam seks? - dodała smętnie. Zapomniała o Kate, która popisywała się gdzieś w tle, o kobiecie, która jeszcze przed chwilą towarzyszyła wielkoludowi. Widziała tylko uśmiechniętą twarz, imponującą sylwetkę, a także włoskim obyczajem gestykulujące podczas rozmowy dłonie.

- A może dla własnego bezpieczeństwa powinieneś trzymać się ode mnie z daleka? - spytała zaczepnie.

- Coś jest na rzeczy - mruknął jakby do siebie, po czym wyciągnął rękę. - Luca Bianchi.

Spojrzała przeciągle na jego dłoń, po czym spytała:

- Nie boisz się, że mogę ugryźć?

- Mam nadzieję, że właśnie to zrobisz.

- Aha, masz nadzieję... - Uśmiechnęła się lekko. - Emily Dodds. - Gdy ich palce się zetknęły, poczuła coś wyjątkowego.

- Emily, podobała ci się opera?

- Była wspaniała.

- Tak, bardzo udane przedstawienie.

- I cudowny nastrój. - Spojrzała w dół. - Puścisz moją rękę?

- Zastanawiam się, czy nie zabrać jej do domu.

- Nie dziś. - Owszem, odmówiła, ale i uśmiechnęła się. Zainteresowanie tak przystojnego mężczyzny sprawiło jej prawdziwą przyjemność.

- Nie? Szkoda. To może następnym razem?

- Mówiłam ci! - zawołała Kate, podbiegając do niej. - Tylko spójrz! - Potrząsnęła kapeluszem.

- Wystarczy na prawdziwą ucztę.

Emily skorzystała z okazji, by uwolnić dłoń.

- Śpiewaniem zarobiłaś na kolację? - spytał obojętnym tonem Luca.

- Na jutrzejszy lunch... Cześć, jestem Kate - przedstawiła się bezceremonialnie.

- Witaj. Mam na imię Luca. Jestem przyjacielem twojej siostry

- Hm... - Emily uniosła brwi. Już przyjacielem?

- Zapraszam was na coś do picia - oznajmił z szerokim uśmiechem, kontemplując skonfundowaną minę starszej z sióstr. - Upał jest nieznośny.

- Ale my... - zaczęła Emily, próbując zachować resztki rozsądku, jednak zaraz się poddała. Była we Włoszech, o czym marzyła od lat, i flirtowała z najprzystojniejszym mężczyzną. - Dziękujemy. Doskonały pomysł.

Luca zdał sobie sprawę, że od bardzo dawna nie zachowywał się tak nieodpowiedzialnie. Nagle zaczął uganiać się za czymś, co mogło zakończyć się najwyżej chwilowym romansem. Do diabła, przynajmniej może być przyjemnie, pomyślał. Czy nie zasługuję na odrobinę frajdy?

Gdy kelner podał kartę win, Luca powtarzał sobie, że przelotne związki nigdy nie okazywały się tak wspaniałe, jak się zapowiadały, jednak szybko odrzucił tę myśl. Musiał przyznać, że jeszcze nie zdarzyło mu się, by jakaś kobieta tak szybko wzbudziła jego zainteresowanie i zmysłowe pożądanie. Jednocześnie przeczuwał, że między nimi na pewno do czegoś dojdzie. W tej sytuacji nie musiał więc wpatrywać się w Emily jak wygłodniały pies. Wystarczy kontrolować sytuację, pomyślał, choć zaczepne spojrzenie zielonych oczu zdecydowanie burzyło jego stoicki spokój.

- Dlaczego przyjechałyście właśnie do Werony? - spytał od niechcenia, żeby przerwać ciszę.

- Zrobiłyśmy sobie przystanek w drodze do Londynu. Chcę tam śpiewać - wyjaśniła Kate.

Luca zerknął na jej rude włosy i błękitne oczy.

- Już zdążyłem się przekonać, że masz talent - powiedział. - Nie wiem tylko, czy wystarczy ci wytrwałości i uporu.

- Na pewno - stwierdziła z przekonaniem.

Skierował wzrok na Emily. Miała na nosie kilka drobnych piegów, które chętnie dotknąłby wargami. Zmysłowe usta wręcz zapraszały do pocałunku. Nie była tak dziewczęco szczupła jak młodsza siostra. Miała kusząco zgrabne biodra, włosy, w których chciałby zanurzyć twarz...

Młodsza z panien Dodds paplała o czekającej ją karierze, natomiast starsza wychwytywała spojrzenie Luki i czerwieniła się coraz bardziej.

- Kate, podobno masz ochotę na wspaniały lunch? - przerwał jej potok słów. - Znam odpowiednie miejsce. Spotkajmy się tutaj jutro około pierwszej. Zabiorę was tam.

- Naprawdę? - upewniła się zachwycona Kate.

Łatwo ją zadowolić, pomyślał. Natomiast jej siostra stanowi znacznie poważniejsze wyzwanie.

- Oczywiście, z wielką przyjemnością. Zrobię wszystko, by było przyjemnie - odparł szczerze, bezwstydnie gapiąc się na Emily.

Ona zaś uniosła wzrok znad pustego kieliszka i... I nic. Gdybyśmy byli sami, pomyślał z żalem Luca.

Gdy skręciły z ulicy na plac, od razu zauważyły, że zgodnie z obietnicą Luca czeka w pobliżu wejścia do amfiteatru, jednak ku zaskoczeniu Emily nie był sam. Towarzystwa dotrzymywały mu dwie piękne kobiety. Czyżby gromadził harem? - pomyślała ze złością, lecz gdy tylko ją zauważył, nie spuszczał z niej wzroku, co podziałało na

Emily jak magnes. Odruchowo przyśpieszyła kroku. Choć gryzła ją zazdrość, pragnęła jak najszybciej znaleźć się obok niego.

- Chciałbym wam przedstawić Marię i Anne, śpiewaczki z opery Arena di Verona - powiedział, gdy tylko podeszły do niego. - Kate, masz ochotę spędzić popołudnie za kulisami i wziąć udział w próbie?

- Oczywiście! - Oczy jej rozbłysły.

- Cieszę się - zapewnił z uśmiechem. - Mam dla ciebie coś jeszcze. - Podał jej kopertę. - Zapisałem tu adres i telefon, który na pewno przyda ci się w Londynie. Skontaktuj się koniecznie, bo ten ktoś będzie czekał na wiadomość.

- Naprawdę? - wykrzyknęła zaskoczona.

- Maria i Anne pamiętają też o twoim lunchu, choć może nie będzie najwykwintniejszy na świecie.

- Nieważne. Nie jestem zbyt głodna.

- W takim razie zmykaj. Zaopiekują się tobą jak najlepiej.

Kate podskoczyła radośnie jak małe dziecko, które dostało wymarzony prezent. Z wrażenia zapomniała pożegnać się z siostrą.

- Uważaj na siebie - rzuciła z troską Emily.

- Przestań zrzędzić. Niedługo skończę dziewiętnaście lat, mam prawo głosować, prowadzić samochód i pić alkohol.

- Byle nie wszystko naraz... - Choć według prawa Kate była już dorosła, Emily wciąż czuła się za nią odpowiedzialna. Jedyna siostra, poza nią nie miała bliskiej rodziny...

Kate raźno ruszyła ze śpiewaczkami.

- Nie martw się o Emily - zawołał za nią Luca. - Zaopiekuję się nią.

- Wiem! - odkrzyknęła, nie odwracając się.

Emily patrzyła za odchodzącą siostrą, a potem uśmiechnęła się do siebie. Jeszcze wczoraj Luca nie musiał zapewniać mi opieki, pomyślała.

- Wreszcie zostaliśmy sami - powiedział cicho.

- Mhm... - Luca najwyraźniej zawsze dostawał to, co chciał. Jeśli stała się jego celem, to świetnie radził sobie z tym zadaniem.

Była wolna, nie musiała opiekować się siostrą, spędzała wakacje w jednym z najpiękniejszych miast świata, chciała poznać i spróbować wszystkiego.

- Obiecałem, że pokażę ci najpiękniejsze zakątki Werony. Masz ochotę? - Spojrzała mu w oczy, co odebrał jako zgodę. - W takim razie chodźmy - oznajmił radośnie.

Objął jej dłoń, a Emily znów poczuła przyjemny dreszcz. Gdy ruszyli w stronę bocznej uliczki, spytała:

- Dokąd mnie zabierasz?

- Na krótką wycieczkę, a potem na lunch. Zgoda?

- Może być.

- Emily... - zatrzymał się - twój entuzjazm wprost mnie poraża - stwierdził z przekąsem.

- No co ty. Podoba mi się twój plan.

- Widziałaś Casa de Giulietta?

- Tak. - Budynek z balkonem, na którym stała Julia, a na ulicy Romeo... Turyści przychodzili tu w pierwszej kolejności.

- Zostawiłaś wiadomość dla ukochanego? - Na ścianie szekspirowskiego domu zwyczajowo zostawiano miłosne napisy, modlitwy i informacje. Gdy Emily milczała, dodał: - Nie masz komu?

- Szczerze mówiąc, nie jestem miłośniczką pisania po ścianach. - Spojrzała na niego zadziornie. - Ty oczywiście ciągle tam bazgrzesz?

- Nie jestem aż tak romantyczny. Byłaś w Castelvecchio i San Zeno?

- Tak.

- Już zdążyłaś? Jak długo jesteś w Weronie?

- Piąty dzień. Przez dwa pierwsze zabierałam Kate na piesze wycieczki po mieście. Według przewodnika widziałyśmy wszystkie znane miejsca.

- W operze też byłyście kilka razy?

- Nie stać nas na taką rozrzutność. Od dawna marzyłam o spędzeniu wakacji we Włoszech, ale zaoszczędziłam tylko na krótki pobyt.

- Pojechałaś do Wenecji?

- Na cały dzień - stwierdziła z dumą. - Było wspaniale.

- A więc w drogę. - Objął jej dłoń i ruszyli w przeciwnym kierunku.

- Zmiana planu? Dokąd teraz?

- Widziałaś już wszystkie zabytki, więc możemy iść na lunch.

Przeszli przez most na drugi brzeg rzeki. Nie śpiesząc się, dotarli do ogrodzonego miejsca pełnego zieleni. Zatrzymali się przed bramą.

- Emily, zapraszam cię do Giardino - odezwał się Luca takim tonem, jakby składał jej grzeszną propozycję.

ROZDZIAŁ TRZECI

Giardino Giusti, piękne, renesansowe ogrody, sprawiały niezapomniane wrażenie. Zieleń wysokich drzew stanowiła przyjemny kontrast wobec nużącej szarości kamiennych budowli w środku miasta. Emily i Luca spacerowali w tej części ogrodu, gdzie starannie przycięte krzewy i drzewa tworzyły skomplikowane kształty. Było tu cicho i spokojnie, ciszę zakłócały tylko kojący szum wody i brzęczenie pszczół. Po prostu upojnie, jednak Emily nawet na chwilę nie zapomniała, że Luca jest tuż obok niej.

Zaprowadził ją w cudowny zakątek nad wodą ocieniony drzewami. Dalej widać było niewielką jaskinię, a za nią otwartą przestrzeń.

- Och, jesteśmy intruzami - powiedziała Emily. - Ktoś przygotował sobie tu piknik.

- My - wyjaśnił Luca z uśmiechem. - Jesteś głodna?

- Mówiłeś, że nie jesteś romantyczny.

- Przecież to zwykły piknik.

Jednak Emily była innego zdania. Miejsce zostało doskonale wybrane, ktoś zadbał, by wszystko dobrze wypadło. Na ciemnoczerwonym kocu leżały okrągłe poduszki, a nieco dalej złożony drugi koc. Czy mamy przykryć się nim w odpowiedniej chwili? - frywolnie pomyślała Emily, a gdy Luca wyjął z koszyka butelkę wina i napełnił kryształowe kieliszki, poczuła się jak w raju.

- Wybrałeś cudowne miejsce - powiedziała zachwycona.

- Bo myślałem o tobie. - Nie mógł oderwać od niej wzroku... i nagle, nie wiedzieć czemu, poczuł się winny. Chciał napić się wina, coś zjeść, no i uwieść tę śliczną kobietę. Wakacyjna przygoda, nic więcej. Emily musiała rozumieć zasady tej gry. Skąd więc to poczucie winy? - Ale jedzenia nie szykowałem, tylko zamówiłem w hotelowej restauracji.

- Czyli czeka nas uczta z wielu dań - skomentowała z uśmiechem, po czym zmieniła temat: - Możesz powiedzieć, z jakiego powodu masz tak dobre kontakty z ludźmi z opery?

- Moja firma sponsoruje występy. - Stworzył ją od podstaw, nie korzystając z pieniędzy ojca, który nie interesował się losem jedynego syna. Chciał udowodnić swoją wartość i jak najszybciej uniezależnić się finansowo. Poświęcił dziesięć lat ciężkiej pracy, by w końcu odnieść sukces. - Jestem Włochem, a więc i melomanem, po prostu łączę przyjemne z pożytecznym. Wspomagam artystów, słucham pięknej muzyki, często też zapraszam do opery ważnych klientów wraz z żonami.

Emily przypomniała sobie kobietę, która stała obok niego po występie. Zagadka się wyjaśniła. Napalona żona klienta, którą Luca nie był jednak zainteresowany.

Zerknęła na jego palce i stwierdziła z ulgą, że nie nosi obrączki.

Zauważył to spojrzenie. Kiedyś nosił obrączkę, i to dłużej, niż powinien, bo traktował ją jako ostrzeżenie przed kobietami. Przypominała mu chwilę, gdy Nikki bezskutecznie próbowała włożyć mu ją na palec. Musiał jej pomóc. Z kolei jej obrączka dziwnym zbiegiem okoliczności z trudem utrzymywała się na palcu.

Ostatecznie pozbył się tej pamiątki po smutnym związku, a jasny ślad na palcu pokryła opalenizna. Jednak nie potrafił zapomnieć bezsensownej, pośpiesznej decyzji. Unikaj poważnych związków, powtarzał sobie setki razy.

- Czym zajmuje się twoja firma?

- Wybacz, odleciałem na chwilę... - Pytanie Emily wyrwało go z ponurych rozmyślań. - Specjalizujemy się w zrównoważonych funduszach inwestycyjnych.

- Czyli nigdy nie można na nich stracić - podsumowała tonem naiwnej nastolatki. - Przynajmniej coś takiego słyszałam w reklamach.

- No już, drwij sobie z biednego finansisty. Ale masz rację, chodzi o bezpieczne lokowanie kapitału, choć oczywiście rynek potrafi zaskakiwać... - Przerwał z uśmiechem. - Nie podsuwaj mi takich tematów, bo jak już wsiądę na swojego konika, to zanudzę cię na śmierć.

- Miło rozmawiać z kimś, kto kocha swoją pracę. Przepadasz też za operą, prawda? - drążyła dalej.

- Każdy Włoch lubi operę.

- Nie jesteś typowym Włochem - stwierdziła z namysłem.

- Takie są skutki nauki w zagranicznych szkołach. Gdy skończyłem siedem lat, musiałem wyjechać do Anglii. Dziesięć lat w szkole z internatem... Okropność! Natomiast operą pasjonowała się moja mama i odziedziczyłem to po niej. - Myśl o matce wywołała kolejną falę bolesnych wspomnień, więc szybko zmienił temat. - Podoba ci się we Włoszech?

- A jak myślisz? - Uśmiechnęła się promiennie.

- Pierwszy raz tu przyjechałaś, prawda? Jest tak, jak sobie wyobrażałaś?

- Nawet lepiej.

- Odpowiada ci jedzenie? Próbowałaś tutejszych przysmaków? - Gdy zawahała się z odpowiedzią, dotarło do niego, że skromne fundusze nie pozwoliły jej na kulinarne szaleństwa. - Włoska kuchnia to nie tylko mozzarella z bawolego mleka i pomidory suszone na słońcu.

- Nie? - spytała, udając wielkie zdziwienie. - Ale ja lubię mozzarellę i pomidory.

- Może jednak spróbujemy czegoś innego? - Z uśmiechem sięgnął do koszyka.

Hotelowa kuchnia od dawna cieszyła się dobrą opinią. Kucharze postarali się również tym razem. Zapakowali mnóstwo niewielkich pojemników, w których umieścili próbki różnych potraw i apetycznych dodatków. Luca wyjmował je po kolei. Wyjaśniał ich skład i pochodzenie, uczył Emily włoskich nazw, czekał, by spróbowała i oceniła. Sam czuł narastający apetyt.

Emily zlizała z ust ostatnie krople oliwy. Co prawda polubiła pomidory suszone na słońcu, ale przysmaki z koszyka przeszły jej najśmielsze oczekiwania. Po takim obżarstwie powinna być rozleniwiona i gnuśna, ale cóż... Owszem, zaspokoiła apetyt, lecz teraz zmysły czekały na to samo. By zająć czymś ręce, sięgnęła po bagietkę.

- Opowiedz mi coś więcej o sobie - poprosił Luca.

- Hm... tak naprawdę niewiele jest do opowiadania. - Niestety w jej życiu nie działo się nic niezwykłego.

- Gdzie są twoi rodzice? - Gdy nerwowym ruchem przełamała bagietkę, zrozumiał, że to bolesny temat. - Wybacz, jeśli...

- Minęło już tyle czasu... Gdy miałam piętnaście lat, mama zginęła w wypadku samochodowym. Tata kompletnie się załamał, zaczął strasznie pić. Bez mamy życie straciło dla niego sens.

- Przecież miał dwie córki, którymi powinien się opiekować.

Emily myślała podobnie, gdy wtedy zostały same. Jednak wiedziała również, że świat nie jest czarno-biały, a ludzie wyłącznie dobrzy lub wyłącznie źli.

- Luca, nie zawsze wszystko jest takie oczywiste, ścieżki ludzkiego losu bywają bardzo pogmatwane. Tata prowadził samochód, gdy doszło do tragedii. Nie on zawinił, jak ustaliła policja, ale co z tego? Umarł trzy lata później dręczony straszliwymi wyrzutami sumienia. - Próbowała wyrwać go z depresji, walczyła z chorobą alkoholową, ale nic to nie dało. Ojciec pragnął śmierci, tak naprawdę z premedytacją zabił się whisky, choć trwało to trzy długie lata.

- Jak sobie poradziłyście?

- Skończyłam osiemnaście lat, Kate miała prawie trzynaście. Na szczęście pozwolono jej zostać ze mną. Oczywiście przerwałam naukę i poszłam do pracy. - Marzyła o studiach w akademii muzycznej, pragnęła zostać pianistką, jednak los zdecydował inaczej. Musiała zapewnić im obu utrzymanie, a także opłacić lekcje śpiewu Kate. Siostra miała talent, urodę i ochotę do nauki. Niedługo skończy dziewiętnaście lat. Podjęła odważną decyzję, by wyjechać do Europy i walczyć o karierę. Emily akompaniowała jej w czasie występów, a na co dzień była po prostu oparciem.

- Poświęciłaś wszystko dla Kate - skomentował Luca, wyrywając ją z zamyślenia.

- Nie mów o poświęceniu, po prostu pomagałyśmy sobie nawzajem. - Wzruszyła ramionami. - Żyłyśmy same, nikt nie interesował się nami.

Zapadła cisza. Emily dojrzała w spojrzeniu Luki współczucie. Samo zrozumienie by ją ucieszyło, ale po co współczucie? Przetrwały z Kate najgorsze, a teraz wyruszyły na podbój świata. Życie szło naprzód, warto próbować. Owszem, Emily musiała borykać się z lękiem i niepewnością. Najpierw walczyła o to, by przywrócić ojca do życia, potem harowała na dwóch etatach i prowadziła dom, wreszcie jednak osiągnęła stabilizację duchową i przestała bać się przyszłości. Dlatego zdecydowała się na ten wyjazd. Nie wiedziała, co przyniesie następny dzień, lecz zamiast drżeć z niepokoju, cieszyła się tym.

Podobnie jak Kate, pragnęła zmienić życie na lepsze, znaleźć ciekawą pracę, przyjaciół... Teraz, siedząc z przystojnym mężczyzną w pięknym ogrodzie, zdawało się jej, że właśnie otwiera się przed nią taka szansa.

- A ty? - spytała. - Masz dużą rodzinę?

Gwałtownie spochmurniał i wyznał cicho:

- Miałem siedem lat, gdy mama zmarła na raka.

Wyczuła, że dotąd nie pogodził się z jej śmiercią.

- A ojciec?

- Zaraz po śmierci mamy wysłał mnie do Anglii, do szkoły z internatem. - Wzruszył ramionami. - Cóż, nigdy nie byliśmy sobie bliscy.

Emily w zadumie pokiwała głową. I ona, i Luca przeżyli podobny dramat: śmierć matki, odrzucenie przez ojca. Tyle że ona była już nastolatką, natomiast Luca... Mój Boże, pomyślała, pozbyć się siedmioletniego dziecka, wysłać do obcego kraju...

- Co się z nim dzieje? - spytała.

- Powtórnie się ożenił. Mieszkają blisko Rzymu. - Spojrzał Emily w oczy.

Nie wiedziała, czy przekazywał jej to, co sama czuła. Los srodze ich doświadczył, to zbliża ludzi...

- Luca...

Zerwał się gwałtownie, podszedł do koszyka i oznajmił:

- Dość smutków, spróbujmy deseru.

I tyle, jeśli chodzi o wspólnotę dusz, pomyślała. Nie była jednak rozczarowana. Luca imponował niezwykłą energią, co przechodziło na Emily. Rozdrapywanie ran nie miało sensu, liczyło się tu i teraz.

Wyciągnął do niej łyżeczkę z kremem.

- Pyszny - oceniła z entuzjazmem. - Repeta!

Gdy spełnił jej prośbę, Emily wyciągnęła się wygodnie, podłożyła poduszkę pod głowę i rozleniwiona przymknęła oczy.

- Tak długo zajmowałaś się siostrą. Najwyższy czas, żeby ktoś zajął się tobą - powiedział cicho.

Otworzyła oczy. Luca położył poduszkę tuż obok.

- Skąd pewność, że już kogoś nie mam? - prowokowała.

- Gdyby tak było, nie patrzyłabyś na mnie głodnym wzrokiem.

- Ejże! - uniosła się dumą. - Nie jestem aż tak niedoświadczona, jak ci się wydaje.

- Ty i te twoje doświadczenia... - Prychnął ironicznie. - Kto to był? Młody pętak, który nie wiedział, jak sprawić rozkosz kobiecie? Taki, co to by sobie nie poradził, nawet gdybyś mu wręczyła instrukcję obsługi.

Przymknęła oczy. Jak to się stało, że Luca przejrzał ją na wylot?

- Posłuchaj...

- Nie, to ty posłuchaj, Emily - powiedział z napięciem. - Mogę ci dać tylko wspomnienia. Coś, co się zdarzy, minie i zostanie w pamięci. - Uniosła powieki i w milczeniu spojrzała na niego, on zaś drążył dalej: - Kiedy zrobiłaś coś, na co miałaś ochotę? Coś dla siebie, a nie dla kogoś?

Prawda była taka, że nie pamiętała takiej sytuacji, z czego Luca doskonale zdawał sobie sprawę.

- Więc tyle możesz mi dać. Piękny gest. - I podsumowała z przekąsem: - A ty oczywiście nic na tym nie skorzystasz...

- Odwrotnie, bo przede wszystkim ja na tym skorzystam. - Wzruszył ramionami. - Jestem egoistą, tobie też to proponuję. Mamy z sobą więcej wspólnego, niż ci się wydaje. Od dawna ciężko pracujemy, a teraz należy ci się nagroda.

- Ty jesteś tą nagrodą?

Pochylił się bliżej.

- Sama mi powiedz. - Objął dłoń Emily i oparł o swoją pierś. - Czujesz, jak szybko bije? - Dostrzegł w jej oczach szaleńcze pragnienie. - Ledwie ocieramy się o siebie przypadkiem, a ja chcę czegoś więcej. Czy z tobą dzieje się tak samo? - mówił cicho. - Pójść na całość, pozwolić, by serce waliło jak oszalałe... Może spróbujemy? - Uwolnił jej dłoń i delikatnie przejechał palcami po ramionach i szyi.

- Luca... - Pokręciła głową, ale nie potrafiła obojętnie reagować na jego dotyk. I na ten uśmiech...

- Tylko jeden pocałunek - poprosił.

Nie musiał jej przekonywać. Rozchyliła usta, zamknęła oczy. Pocałunek, a potem... Tego właśnie pragnęła.

- Emily, pojedźmy do mojego hotelu. Pragniesz tego jak i ja - powiedział kuszącym szeptem.

- Daleko ten hotel?

W odpowiedzi wybuchnął śmiechem.

- Nie chcę czekać - nalegała. - Nie moglibyśmy tutaj... zrobić coś więcej?

Pocałował ją w usta, w policzek, szyję, objął jej piersi, a ona odwzajemniała pieszczoty, jakby chciała na zawsze zapamiętać tę chwilę. Liczyło się tylko tu i teraz, liczyły się tylko rozbudzone zmysły. Spojrzała na błękitne niebo i soczystą zieleń. Czuła się jak w raju. Opadła na koc.

- Chciałbym zobaczyć cię nagą wśród tych drzew - szepnął - jednak Giardino jest miejscem publicznym i najpewniej wylądowalibyśmy w areszcie. Jeśli koniecznie chcesz zwiedzić siedzibę policji, to może później, a teraz znikajmy stąd jak najprędzej.

- Dobrze - szepnęła bezwolnie.

Wiedziała, że Luca zdominował ją całkowicie i o dziwo, nie było jej z tym źle.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oszołomiona Emily wysiadła z samochodu. Luca ujął ją pod rękę i wkroczyli do hotelu. Gdy spojrzała wokół nieco przytomniejszym wzrokiem, aż westchnęła. Luksus, bogactwo... W wymiętej spódniczce i bawełnianej koszulce poczuła się nieswojo, jakby wtargnęła do obcego świata, z którego zaraz ktoś ją wygoni. Na dodatek przyjechała tu w pogoni za erotycznymi rozkoszami. Miała uczucie, że każda mijana osoba doskonale zdaje sobie z tego sprawę.

Luca wyczuł jej napięcie. Przysunął ją do siebie, zasłaniając od ciekawskich spojrzeń recepcjonistów i przez hol poprowadził do windy. Jego uścisk nie był władczy ani silny. Po prostu uprzejmym gestem ujął ją pod rękę, dodając pewności siebie. Traktował ją opiekuńczo i z szacunkiem. Również w windzie powstrzymał się od zbyt poufałych gestów.

Gdy wjechali na piętro, otworzył drzwi elektroniczną kartą. Emily z ulgą weszła do środka.

Wreszcie byli sami. Rozejrzała się wokół. Luca wynajął apartament, co kosztowało krocie. Wiedziała, że pracował w branży finansowej, a teraz okazało się, że jest krezusem, lecz taka wystawność nie zrobiła na niej dobrego wrażenia. Spojrzała krytycznie na Lucę.

- Zaczynasz mieć wątpliwości? - spytał, patrząc na nią badawczo. - Możesz się wycofać.

- Nie - zapewniła z uśmiechem, pozbywając się wszystkich wątpliwości. - Nie o tym pomyślałam.

- To dobrze. - Odetchnął z ulgą.

- Będzie cudownie, ja to wiem. - Marzyła o niezapomnianych chwilach, gdy przeszłość i przyszłość, w ogóle cały świat przestanie istnieć. Uwolni się od zmartwień i odpowiedzialności, odda się rozkoszy. Czekała na tę chwilę od lat.

Luca musnął palcem je usta.

- Tak, będzie cudownie - powtórzył cicho.

Emily przymknęła oczy. Nie wierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia, ale teraz uwierzyła w natychmiastowe pożądanie. Nigdy coś takiego jej się nie zdarzyło. Chodziła na randki, miała chłopaka, ale nie przeżyła nic niezwykłego.

Nie odrywała oczu od Luki. Końce palców przesunął po jej ustach, szyi i zbliżył do piersi, wreszcie dotarł do krawędzi bawełnianej koszulki i zaczął ją zdejmować. Emily uniosła ręce, żeby skrócić oczekiwanie. Spojrzała na niego bez skrępowania. Nie miała powodu, by wstydzić się swych krągłych piersi i świetnej figury.

Trwało jakiś czas, nim zdjął z niej staniczek, spódniczkę, w ogóle wszystko. Bardzo jej się to spodobało, takie powolne rozbieranie, a jeszcze bardziej to, w jaki sposób Luca kontemplował ją w stroju Ewy. No i to, jak ją na koniec pocałował. Objęła go, wsunęła palce we włosy, odpowiedziała na pieszczoty.

- Mam zdjąć koszulę, czy sama to zrobisz? - spytał.

- Ja... - Wyrównała oddech po kolejnym pocałunku, a potem szybko rozpięła guziki i zsunęła koszulę, by wreszcie dotknąć nagiego Luca. A na koniec rozpięła pasek spodni...

- Otwórz oczy.

Półprzytomnie rozchyliła powieki i zobaczyła sufit. A jednak świat wciąż istnieje, pomyślała.

- Spójrz na mnie, Emily.

Luca odsunął się odrobinę, więc nie czuła już na sobie jego ciężaru. Przez chwilę patrzył na nią z nieodgadnioną miną, wreszcie uśmiechnął się.

- Jesteś bardzo piękna - stwierdził z absolutnym przekonaniem.

Uśmiechnęła się, choć czuła się zmęczona i obolała.

- Zawsze było ci tak dobrze? - spytała.

- Nie.

Cóż, jako człowiek dobrze wychowany nie mógł odpowiedzieć inaczej, pomyślała, a jednak po jego minie mogła sądzić, że wyznał prawdę. To miłe... Znów przymknęła oczy. Potrzebowała odpoczynku po tej burzy doznań, choć żałowała zarazem, że to tylko przelotna chwila, jednorazowa przygoda.

Luca ułożył się wygodnie obok niej. Oparł jej głowę na swojej piersi, objął ramionami i lekko przykrył kołdrą...

Przebudziła się gwałtownie i spojrzała przez okno. Z ulgą skonstatowała, że nie spała długo, bo słońce wciąż było wysoko na niebie. Luca patrzył na nią z uwagą, jego piwne oczy w półcieniu wydawały się czarne. Nie wiedziała, co mu powiedzieć. Jak wyrazić słowami intensywność przeżyć?

Luca lekko skinął głową, jakby rozumiał ją bez słów, po czym podniósł się i zaproponował:

- Chodźmy pod prysznic. - Gdy znów poczuła pożądanie, natychmiast odebrał jej sygnał. - Też tego pragnę - szepnął.

- Więc na co czekasz? - rzuciła zadziornie.

Wspólny prysznic przemienił się w erotyczne szaleństwo, zakończone na łóżku. Potem długo leżeli w bezruchu półprzytomni z rozkoszy. Wreszcie Emily powiedziała:

- Muszę wracać do swojego hotelu.

Luca nie oponował, w ogóle nic nie powiedział. W milczeniu ubrali się i zjechali do holu. Emily nie zwracała uwagi na ludzi. Obce spojrzenia i opinie nie miały już dla niej znaczenia.

Gdy wyszli na ulicę, Luca wreszcie się odezwał, zadając pytanie:

- Jutro lecisz do Londynu?

- Tak. - Umknęła wzrokiem.

Przeżyła cudowne chwile, lecz pora wrócić do rzeczywistości. Co więcej mogłaby powiedzieć w takiej chwili?

Luca szedł obok niej, starając się zachować absolutny spokój. Spodziewał się, że przeżyją miłą przygodę bez zobowiązań na przyszłość, jednak Emily okazała tak wielkie zmysłowe zaangażowanie, że poczuł się głęboko wstrząśnięty. Chciał więcej. Marzył o tym. A zarazem wmawiał sobie, jak to dobrze, że Emily już wyjeżdża. Taka młoda i niedoświadczona... Czyżby ją wykorzystał?

Zdarzały mu się krótkie miłosne przygody, lecz partnerki doskonale znały zasady gry. Wiedziały, kiedy padną słowa: „Było miło, żegnaj, pa!". I po prostu odchodziły. Natomiast Emily była inna. Piękna, zmysłowa i bardzo niebezpieczna. Błyskawicznie ocza-

rowała go tak bardzo, że straciłby dla niej głowę, gdyby doszło do kolejnych spotkań. Od dziesięciu lat starał się nie angażować emocjonalnie. Kiedyś podjął takie ryzyko, a potem gorzko żałował. Nie zamierzał znów cierpieć na własne życzenie.

Doszedł do wniosku, że nie powinien czuć się winny. Dał Emily rozkosz, a ona była mu wdzięczna za wspólne chwile. Widział to w jej spojrzeniu. Zgodziła się na takie spotkanie, wiedziała, że nic więcej się nie zdarzy. Jak na ironię, właśnie ten fakt nie dawał mu spokoju. Dlaczego nie chciała więcej?

Znaleźli się na wąskiej ulicy. Po przeciwnej stronie był jej hotel.

Emily z uśmiechem spojrzała na Lucę. Wiedział, że na zawsze zapamięta tę chwilę.

- Dziękuję, Luca. Było wspaniale, prawda?

Skinął głową. Nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. Delikatnie musnął wargami jej usta. Chciał tylko lekko ją pocałować, ale nie potrafili powstrzymać się przed wybuchem namiętności.

W końcu Luca spojrzał w błyszczące, zielone oczy Emily.

- *Ciao, bella*.

Odwrócił się i odszedł, choć nie miał na to najmniejszej ochoty. Przeważyła jednak słynna silna wola Luki. Wyciągnął z kieszeni telefon. Owszem, nigdy już nie spotka Emily, ale przynajmniej upewni się, że bezpiecznie dotarła do Londynu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Światła Londynu wydawały się ciągnąć w nieskończoność. Czy my w końcu wylądujemy? - denerwowała się Emily. Była przejęta podróżą, a jednocześnie dręczył ją niepokój. Po raz pierwszy w życiu nie wiedziała, co ją czeka i nie potrafiła niczego zaplanować. Dotychczas doskonale organizowała codzienne życie.

Na dodatek Luca całkiem zdominował jej myśli. Niczego nie żałowała, nie czuła się zażenowana czy zawstydzona. Niby z jakiego powodu? Wszystko wydarzyło się spontanicznie, naturalnie i... cudownie. Romantyczna natura podpowiadała jej, że mogłoby tak być zawsze.

- Och, dość! - szepnęła w końcu ze złością. Luca został we Włoszech, ona przyleciała do Anglii, więc nie ma nad czym się zastanawiać.

Starała się skupić na sprawach Kate. Miała pomóc siostrze osiągnąć sukces, tylko to się liczyło. Po prostu Emily taka była. Pomagała siostrze, pomagała innym ludziom, w ogóle nie myślała o sobie. Tak było i łatwiej, i prościej. Wiedziała jednak, że Kate wkrótce się usamodzielni, a wtedy jej życie zupełnie się zmieni. Już się zmieniło. Po poznaniu Luki wszystko stało się inne.

Samolot wreszcie wylądował. W hali przylotów, wśród kłębiącego się tłumu, Emily ze zdziwieniem zauważyła mężczyznę, który trzymał wielką kartę z wielkim napisem „Panny Dodds".

- Och, zobacz... - szepnęła niepewnie do Kate, w naturalnym odruchu spodziewając się kłopotów.

Jednak nieznajomy uśmiechnął się szeroko, skłonił z szacunkiem i oznajmił:

- Mam polecenie zawieźć panie do dowolnego wskazanego miejsca.

Mówił z włoskim akcentem. Dowolne miejsce? - pomyślała. W takim razie do Werony!

- Kto wydał takie polecenie? - spytała, choć oczywiście znała odpowiedź.

- Luca Bianchi.

- *Grazie* - odpowiedziała z uśmiechem.

Kierowca chwycił walizki i ruszył pierwszy, wskazując drogę. Kate aż promieniała z zadowolenia, a gdy zamiast taksówki zobaczyła limuzynę, nie powstrzymała się od całkiem nieprzystającego damie komentarza:

- O rany, ale wypas!

- Zachowuj się - napomniała ją równie oszołomiona Emily.

Jednak gdy zatrzymali się przed tanim hotelem w podłej dzielnicy, poczuła się nieswojo, wysiadając z eleganckiego pojazdu. Po wypakowaniu walizek zaczęła się zastanawiać, czy wypada dać napiwek, jednak gdy sięgnęła do torebki, kierowca powiedział:

- Gdybym przyjął od was pieniądze, Luca by mnie zwolnił. - Chwycił walizki i zaniósł je do recepcji.

Wciąż zbita z tropu Emily zastanawiała się gorączkowo, gdzie jest Luca i co planuje. W hotelu nie czekała żadna informacja od niego. Wszystko to było dziwne, prawie nierealne, tym bardziej że kierowca pożegnał się dwornie i zniknął.

Gdy wspięły się po trzeszczących schodach i dotarły do pokoju, Kate natychmiast zajęła górne posłanie na piętrowym łóżku, po czym wyciągnęła z torebki kartkę i spojrzała na siostrę.

- Myślisz, że już za późno na telefon?

- A jak sądzisz? - Emily z irytacją wskazała ciemną noc za oknem.

- Aha, no tak... - Kate nie zwykła zwracać uwagi na takie drobiazgi. - Wiem, że się uda. - Kolejny raz odczytała notatkę. - Miałyśmy szczęście, że go spotkałyśmy.

Emily już nie była tego pewna. Spojrzała na kartkę, na której Luca napisał namiary na szefa międzynarodowej firmy fonograficznej. Czuła się rozczarowana. Lekką ręką udostępnił Kate swoje znajomości, natomiast nie zrobił nic, by podtrzymać znajomość z Emily. Kartkę wziął z hotelowej recepcji, więc nie zawierała jego mejla, adresu czy telefonu. Niczego, co pozwoliłoby jej na jakikolwiek kontakt. Co prawda lojalnie uprzedził, że to tylko przelotny romans. Emily pogodziła się z tym, ale w głębi serca marzyła o czymś więcej. Nie rozumiała, dlaczego przysłał samochód z kierowcą, lecz sam pozostał w ukryciu.

Zajęła dolne łóżko i zamknęła oczy, próbując uwolnić się od wspomnień.

Minęły trzy tygodnie. Zadumana Emily powoli szła w stronę hotelu. Od dnia przylotu do Anglii w jej życiu nic się nie zmieniło. Wciąż była bez pracy i przejadała oszczędności, których na jakiś czas jeszcze starczy, ale przecież wreszcie się wyczerpią.

Tymczasem Kate szybko znalazła zatrudnienie w specjalistycznym sklepie muzycznym i wynajęła małe mieszkanie, a przede wszystkim zadzwoniła na numer, który podał jej Luca i umówiła się na spotkanie. Producent posłuchał jej śpiewu i przyznał, że jest pod wrażeniem. Jej życie zaczęło toczyć się w przyśpieszonym tempie.

Emily nie miała tyle szczęścia, jednak wciąż powtarzała sobie, że sama podjęła decyzję, więc musi być konsekwentna. Za nic nie chciała wracać do domu, do dawnego życia. Luca ją odmienił, choć pewnie nie zdawał sobie z tego sprawy. Przede wszystkim wreszcie uświadomiła sobie własne potrzeby. Miała dość pracy w handlu, choć w Nowej Zelandii szybko awansowała i została jednym z menedżerów w dużej firmie, poza tym przywiozła z sobą doskonałe referencje. Po prostu musiała coś zmienić w swoim życiu, chociaż jeszcze nie wiedziała dokładnie, czym powinna się zająć i czy Londyn jest jej wymarzonym miejscem.

Na razie się rozglądała za tym i owym, a także pilnie zwiedzała miasto. Dziwnie się czuła, gdy spadły z niej wszystkie obowiązki i odpowiedzialność za siostrę. Nie musiała gotować ani nikim się opiekować. Nie miała żadnych pilnych zobowiązań. Dawniej marzyła o takiej sytuacji, ale teraz nie sprawiało jej to takiej przyjemności, jakiej się spodziewała. Mówiąc wprost, czuła się samotna.

W pobliżu ktoś zatrzasnął drzwi samochodu. Odruchowo odwróciła głowę. Szara limuzyna, która przywiozła je z lotniska!

- Emily!

Z trudem powstrzymała się, by nie podbiec i nie rzucić mu się na szyję. Po co tu przyjechał? - dręczyło ją pełne niepokoju pytanie.

Luca szybkim krokiem podszedł do niej i czułym gestem ujął jej dłoń.

- Co tu robisz? - spytała cicho.

- Chciałem sprawdzić, jak sobie radzisz. - Odetchnął głęboko. - Podobno nadal mieszkasz w tym hoteliku?

- Tak.

- Tymczasem Kate wynajęła mieszkanie. Jak to możliwe?

Oto cały Luca, pomyślała. Bez zbędnych wstępów zmierza do sedna sprawy. Najwidoczniej wiedział wszystko od znajomego producenta.

- Jest młoda, chce się nacieszyć wolnością i dorosłym życiem. Trudno ją za to winić.

- A twoja wolność? - spytał gniewnie. - Co robiłaś, gdy miałaś osiemnaście lat?

- To co innego. Dobrze, że Kate nie ma takich problemów, z jakimi ja się borykałam. Znalazła przyjaciół, ciężko pracuje i ma trochę rozrywki. Co w tym złego?

- Może masz rację, ale nie zdobyła się nawet na odrobinę lojalności wobec ciebie.

- Sama ją namówiłam, żeby wyprowadziła się z tego hotelu. - Nie zamierzała w nieskończoność trzymać Kate pod swoimi skrzydłami, choć zaskoczyło ją, że pisklę tak szybko wyfrunie z gniazda.

- Mimo wszystko nie powinna. Rodzina jest najważniejsza.

Co z tego, że miał rację? Była lojalna wobec Kate. Owszem, to było bolesne przeżycie. Poczuła się zbędna i odtrącona, gdy siostra ruszyła swoją drogą, jednak Emily szybko zdała sobie sprawę, że taka jest naturalna kolej rzeczy. Nie miała żalu do Kate i życzyła jej jak najlepiej, kłopot w tym, że wciąż nie wiedziała, jak pokierować własną przyszłością. A już na pewno nie była w nastroju, by wysłuchiwać pouczeń i mądrych rad. Zresztą co właściwie Luca tu robi? - pomyślała z irytacją.

Patrzył na nią, niemal słysząc jej myśli. Po co ją uraził? Zachował się jak gbur.

- Byłem w Mediolanie - zmienił temat. - Wróciłem do Londynu dziś w nocy. - Nie dodał, że przyjechał tydzień wcześniej, niż planował. Po prostu nie mógł dłużej czekać, by się z nią spotkać.

Jednak w jej spojrzeniu nie widział radości, lecz cierpienie. Po co zaczynał rozmowę od Kate? Ale zdziwił się na wieść, że z grupą zwariowanych młodych muzyków wynajęła mieszkanie i zostawiła Emily samą sobie.

Gdy wysłał na lotnisko limuzynę z kierowcą, chciał, by siostry dojechały bezpiecznie, ale równie ważne było to, że poznał nowy adres Emily. W głębi duszy już wtedy czuł, że będzie musiał ją znów zobaczyć.

- Wróciłeś do Londynu, tak? - spytała zaczepnie. - Wydawało mi się, że mieszkasz we Włoszech.

- Mieszkam w Londynie, ale mnóstwo czasu spędzam w Mediolanie, często też wpadam do Werony.

- Dlaczego nie powiedziałeś o tym wcześniej?

- Tak jakoś wyszło - sumitował się niepewnie.

Cóż, zachował się fatalnie. Wyszło na to, że się ukrywał.

- Dlaczego nie skontaktowałeś się ze mną? Nie spytałeś o mejla, numer telefonu, cokolwiek... - Musiała to powiedzieć, lecz i tak zaczerwieniła się. Zabrzmiało to jak wymówki zazdrosnej kobiety.

- Chciałem zakończyć naszą znajomość - wyznał prosto z mostu.

- W takim razie dlaczego tu teraz jesteś?

- Tęskniłem za tobą. - Brakowało mu jej od chwili wyjazdu. Pożądał jej, nieustannie marzył, by znów ją objąć.

- I?

- Chciałem znów cię zobaczyć.

- No to mnie widzisz.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli.

- Znów marzy ci się szalony seks? - Miało to zabrzmieć agresywnie, a jednak...

- Emily, jeśli i ty o tym marzysz...

Nadal mnie pożąda. Przyjechał właśnie z tego powodu, pomyślała. Była dla niego atrakcyjna, co bardzo ją uradowało. Boże, jak bardzo go pragnęła... Musiała jednak stać twardo na ziemi, a nie kierować się instynktami. Co dalej? - zastanawiała się. Czy tak ma wyglądać przyszłość? To nie ma sensu, powiedziała sobie.

- Luca, tamten wieczór był wspaniały, po prostu doskonały i cudowny. Czy warto ryzykować? Może lepiej niech zostanie jako wspomnienie.

- Warto - zapewnił z przekonaniem.

- Dlaczego?

- Nie był doskonały, bo oboje chcemy więcej. - Pochylił się ku niej. Emily uniosła głowę, a on delikatnie dotknął wargami jej ust. Spodziewała się namiętnego pocałunku,

ale Luca cofnął się. Gdy spojrzała na niego rozczarowana, skomentował z uśmiechem: - Sama widzisz, że mam rację. - Przez dłuższą chwilę mierzyli się wzrokiem, taka rozmowa bez słów, wreszcie Luca zaproponował cicho: - Chodźmy na kolację.

- Nie jestem odpowiednio ubrana - próbowała protestować.

- Kolacja. Teraz! - rzucił, jakby nie potrafił budować całych zdań.

- Dobrze. - Czyżby ostatecznie straciła rozsądek?

Emily wyglądała przez okno, wspominając wspólnie spędzone chwile, natomiast Luca w skupieniu obserwował ruch na drodze.

- Miałeś dużo pracy? - Nie było to najmądrzejsze z pytań, ale chciała przerwać krępującą ciszę.

- Mnóstwo. - A po chwili dodał: - Zawsze jest coś do zrobienia, ale ostatnie tygodnie były wyjątkowo ciężkie. - Spojrzał na nią. - A co u ciebie? Znalazłaś pracę?

- Prawdę mówiąc, niezbyt się starałam. Nadal nie zdecydowałam, czym chciałabym się zająć. Więcej chodziłam, niż szukałam.

- Jak się czujesz bez stałego zajęcia?

- Cóż, nie tęsknię za dotychczasową pracą. Ten straszny młyn na granicy chaosu... Czuję się jednak dziwnie, gdy nie muszę stawiać się codziennie w tym samym miejscu o tej samej porze. - Nie mam też z kim poplotkować, dodała w myślach. Bywały dni, gdy w wielomilionowym mieście z nikim nie rozmawiała.

- Jak spędzasz czas?

- Dużo chodzę i zwiedzam. W Londynie jest mnóstwo do obejrzenia.

- Więc tak czy siak cały czas w ruchu.

- To jednak co innego - odparła z uśmiechem.

Obserwowała, jak spokojnie i pewnie prowadził samochód. Szybko dojechali do śródmieścia, gdzie Luca zatrzymał pojazd na niewielkim parkingu, po czym zaprowadził Emily do solidnych, drewnianych drzwi, które szeroko przed nią otworzył. Hol okazał się zaskakująco jasny i obszerny, utrzymany w spokojnej tonacji, z wysokim sufitem, drewnianą, błyszczącą podłogą i schodami prowadzącymi na piętro.

Przeszli do kuchni. Luca nacisnął guziki przy automatycznym piekarniku, wyjął z szafki butelkę czerwonego wina i pudełko orzeszków. Po chwili wysunął z piekarnika

tacę z gorącymi warzywami, które otaczały solidną porcję pachnącego pieczonego mięsa. Był pewien, że zgodzę się przyjechać, pomyślała Emily, czując ślinkę napływającą do ust.

- Kiedy zdążyłeś to przygotować? - spytała.

- Zatrudniam gosposię. Micaela przychodzi w dni robocze, ale jeśli trzeba, wpada też podczas weekendu.

Jasne, do roboty gosposia, pomyślała Emily. W każdym razie pomysł był jego, jak piknik w Weronie... Natychmiast ogarnęły ją zmysłowe wspomnienia.

- Masz ochotę? - spytał, ostrożnie przenosząc tacę na blat.

- Mhm. - Wolała nie mówić nic więcej, by głos nie zdradził jej pożądania.

- W takim razie na co czekasz? - Podszedł bliżej.

Spojrzała mu w oczy. Nie potrafiła dłużej udawać chłodnej obojętności. Wiedziała przy tym, że Luca doskonale wyczuwa, co się z nią dzieje.

Jakby na dowód wyciągnął dłoń, delikatnie przesunął palcami po jej szyi, potem niżej, aż do piersi. Drugą dłoń wsunął pod spódnicę.

- Luca...

- Jeśli tylko masz ochotę, nie powinnaś się wzbraniać.

- Pewnie tak... - Pocałowała go żarliwie.

- Emily, marzyłem o tym od chwili, gdy tylko się rozstaliśmy.

- Dlaczego tak długo zwlekałeś?

- Bo jestem uparty.

- Przecież nie należy się wzbraniać w takich sytuacjach - oznajmiła odkrywczo, rozpinając mu spodnie.

- Najpierw powinniśmy porozmawiać. - Odsunął się nieco. - Zjeść, porozmawiać, a dopiero potem...

- Nie umrę z głodu. Porozmawiajmy, jeśli to konieczne.

- Emily... - Spojrzał na nią uważnie. - Naprawdę nie myślę o poważnym związku.

- Dlaczego? - Nie rozumiała, w jakim celu z góry mieliby zakładać jakieś ograniczenia. Przecież lepiej, by sprawy potoczyły się własnym rytmem, aż wreszcie wielka

niewiadoma sama się wyjaśni. Gdy milczał smutno zapatrzony w dal, domyśliła się, w czym rzecz. - Luca, ktoś cię skrzywdził, prawda?

- Bardzo.

- Ja cię nie skrzywdzę.

- Wiem... Bo do tego nie dopuszczę.

- Aha... - Jego słowa nie zabrzmiały zbyt miło.

- A to dlatego, że sam nie zamierzam cię skrzywdzić.

- Kto mówi, że ci się to uda? - Oparła dłonie na jego piersi. - Dlaczego zakładasz, że chcę od ciebie czegoś więcej niż tylko szalonego, beztroskiego seksu?

- W porządku. - Spojrzał na nią, marszcząc czoło. - Jesteśmy z sobą szczerzy, więc powiem wprost. Nie zamierzam wiązać się z kimkolwiek na dłużej. Byłem żonaty i nigdy więcej nie powtórzę tego błędu.

- Nie wiedziałam...

- Po prostu żadnej wspólnej przyszłości - doprecyzował dobitnie. - Nadal odpowiada ci taki układ?

Spojrzała mu w oczy. Mogła liczyć tylko na kilka zmysłowych nocy. Cóż, warto...

- Przecież sama o tym mówiłam - stwierdziła bez przekonania. - Namiętny seks i nic więcej. Dlaczego nie? Po prostu wakacyjna przygoda.

- Jesteś pewna?

- Oczywiście.

- W takim razie wszystko jasne.

I tak rozwiały się złudzenia. Emily poczuła złość. Co z tego, skoro Luca całował ją i pieścił?

- To ledwie przystawka - powiedział po chwili z uśmiechem.

- Już nie mogę się doczekać głównego dania. - Popatrzyła na jedzenie. Była głodna jak wilk.

- Natomiast ja myślę o deserze - oznajmił znacząco Luca, napełniając talerze.

Jedzenie okazało się wyśmienite, a gdy Luca serdecznym gestem objął dłoń Emily, zrobiło się bardzo przyjaźnie. Owszem, nie planowali wspólnej przyszłości, ale potrzebowała akceptacji.

- Masz wreszcie komórkę, która działa w Anglii, a nie tylko w Nowej Zelandii? - spytał w pewnej chwili.

- Tak, kupiłam taką na kartę. - I czekała na telefony z pośrednictwa pracy, a także chciała utrzymywać kontakt z Kate, która ciągle zapominała zadzwonić.

- Dam ci mój numer. - Pocałował Emily, wziął ją na ręce i wniósł po schodach na piętro, do jasnego pokoju, najwyraźniej nieużywanego.

- To nie jest twój pokój - stwierdziła.

- U mnie jest straszny bałagan. Porozkładałem wszędzie różne dokumenty. Leżą nawet na podłodze. - Pocałował ją namiętnie.

Po chwili liczyło się już tylko pożądanie. Gdy później leżeli zaspokojeni, Emily zaczęła się zastanawiać, co będzie dalej.

- Powinnam wrócić do hotelu - stwierdziła, żeby sprawdzić reakcję Luki. Leżał obok, nie odzywając się. - Mam tam swoje rzeczy.

- Zawiozę cię - odezwał się w końcu.

Co prawda mogła spodziewać się takiej odpowiedzi, ale i tak poczuła się strasznie rozczarowana. Nie chciał, żeby została choćby tylko na resztę nocy! Ich związek rzeczywiście polegał na zaspokojeniu najprymitywniejszych instynktów.

Luca wyszedł się przebrać. Też ubrała się i zeszła do holu. On już tam czekał. Pierwszy raz zobaczyła go w dżinsach i bawełnianej koszulce. Wsiedli do samochodu i odjechali, nie rozmawiając po drodze. Przed hotelem sięgnął, by rozpiąć pas bezpieczeństwa.

- Nie odprowadzaj mnie - nakazała.

Patrzył na nią, gdy wbiegała po schodach, i krzyknął:

- Emily, skontaktuję się z tobą!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Im dłużej Luca zastanawiał się nad sytuacją, tym bardziej był niezadowolony. Nie dawało mu to spokoju przez cały dzień. Emily nie mogła tam zostać, a najprostsze rozwiązanie też było nie do zaakceptowania. Każdy sposób wydawał się zły. Ostatecznie zwyciężyło pożądanie. Wkroczył do hotelowego pokoju o wpół do dziesiątej wieczorem.

- Zabieraj swoje rzeczy - zarządził.

- Słucham? - Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na sofie, jedząc kanapkę i przeglądając jakieś czasopismo.

- Nie powinnaś mieszkać w tym hotelu. Tu jest niebezpiecznie.

- Jakoś przeżyłam prawie miesiąc w szczęściu i zdrowiu - zadrwiła.

- Kręcą się tu podejrzane typy, o których nic nie wiesz. Mojej siostrze nie pozwoliłbym tu mieszkać samej.

- Masz siostrę?

- Nie, ale gdybym miał...

- Zabroniłbyś jej? - spytała prowokująco.

- Długo zamierzasz tak siedzieć? - Nie chciał wdawać się w zbędne dyskusje. - Spakuj się i pojedziemy do mnie.

- Masz brata?

- Nie, ale też nie chciałbym, żeby tu mieszkał. To nie miejsce dla samotnej kobiety. Dopóki była Kate, sytuacja była inna, ale teraz... - Nerwowo krążył po pokoju, niecierpliwy, rozkazujący.

Emily wstała i zastąpiła mu drogę.

- Nie sądzisz, że mieszkanie z obcym mężczyzną jest bardziej ryzykowne?

- Przecież nie jestem obcy! - krzyknął zdumiony. - Znasz mnie i dobrze wiesz, że z mojej strony nic ci nie grozi. - Musiał przełamać jej opory. - No i zaoszczędzisz trochę pieniędzy. Przecież traktujesz mnie jako wakacyjną przygodę, prawda? W takim razie proponuję ci pokój, jedzenie i rozrywki. Oczywiście jeśli znajdziesz pracę, możesz wyprowadzić się w każdej chwili.

- Luc, jesteś bardzo hojny... Tylko co ty będziesz z tego miał?

- To, o czym oboje myślimy - stwierdził z uśmiechem.

Dom oddzielał go od świata, gwarantował spokój i izolację, jednak przez pewien czas mógłby dzielić go z kimś jeszcze. Co prawda Luca naruszał w ten sposób swoje żelazne zasady, ale fizyczne potrzeby okazały się silniejsze. Poza tym świadomość, że Emily gnieździ się w ubogim hoteliku, nie dawała mu spokoju. Przecież nie będzie mieszkała u mnie w nieskończoność, pocieszał się.

- Dobrze wiesz, że nie mogę odmówić.

- Właśnie na to liczyłem, Emily.

Czy naprawdę nie było powodów do obaw? Emily miała poważne wątpliwości. Jeśli mieszka się pod jednym dachem, trudno uciec od przywiązania i wzajemnych zobowiązań. A jednak propozycja brzmiała nad wyraz kusząco. Nie bała się mieszkać w marnym hotelu, jednak kto by nie chciał skorzystać z lepszych warunków? Wybór był ryzykowny, a zwykle unikała takich sytuacji, jednak pamiętny dzień w Weronie bardzo ją zmienił. Przygoda wabiła. Dlaczego nie przedłużyć sobie wakacji?

- Oto pokój szanownej pani - zameldował z uśmiechem Luca, stawiając jej rzeczy.

Właśnie tu spędzili poprzedni wieczór. Pokój gościnny, domyśliła się. Czyli granice zostały wyznaczone. Nie będą sypiać w jednym łóżku. Podeszła do okna i wyjrzała na słoneczny ogród.

- Piękne miejsce na poranną kawkę i gazetę. - Luca wziął ją za rękę. - Oprowadzę cię po innych pomieszczeniach. Widziałaś już kuchnię, masz osobną łazienkę, więc zajmijmy się rozrywką.

- Myślałam, że ty o to zadbasz.

- Jak najbardziej, ale przecież wychodzę do pracy. - Weszli do obszernego, jasnego pokoju. Wzdłuż jednej ściany stała duża, wygodna sofa, a po przeciwnej stronie regały z książkami. - Wybieraj, co zechcesz, a gdy znudzi ci się czytanie... - Nacisnął kilka przycisków na pilocie i jeden z regałów przesunął się, odsłaniając wielki ekran telewizyjny.

- Niezły pomysł - zauważyła.

- Trochę w stylu Batmana - przyznał z uśmiechem. - W szafce jest całkiem spora kolekcja kompaktów z filmami. Jeśli będziesz miała ochotę na inny tytuł, daj mi znać i natychmiast zamówię.

Całkiem spora kolekcja? - powtórzyła w myślach, przeglądając napisy na płytach. Wybór był niemal tak duży jak w sklepie, w którym jeszcze niedawno pracowała. Przeważały filmy akcji, romansów prawie w ogóle. Może zabrała je była żona, gdy doszło do rozstania? - przyszło jej do głowy. Tamten okres jego życia nie dawał jej spokoju. Chętnie zapytałaby o szczegóły, ale było na to za wcześnie, poza tym, gdy wspominał o żonie, widać było na jego twarzy cierpienie.

- Wyjąłem je z pudełek, żeby więcej się zmieściło - odezwał się.

- Ułożyłeś je według alfabetu, gatunków, reżyserów czy jeszcze inaczej?

- Według daty zakupu - oznajmił z uśmiechem. - Oczywiście możesz je dowolnie uporządkować, jeśli przyjdzie ci ochota.

- Jakim cudem mam opanować obsługę tych wszystkich pilotów? Sprzęt grający, telewizja, odtwarzacz, nawet zasłony...

- Poradzisz sobie. - Wskazał szerokie drzwi w bocznej ścianie. - Tam jest duży pokój na oficjalne spotkania, ale rzadko jest ku temu okazja. A teraz pokażę ci to, co najlepsze.

Jego pokój? - pomyślała. Jednak zamiast wspiąć się po schodach, zeszli do piwnicy. Luca zatrzymał się przed zamkniętymi drzwiami.

- Zapamiętaj ten numer. - Wprowadził kod.

- Potrzebny mi będzie gruby podręcznik, żeby poruszać się po tym domu.

- Błyskawicznie wszystko opanujesz.

- Dlaczego tak zabezpieczyłeś te drzwi?

- Gosposia ma małego synka. Nie chcę, żeby sam tu wchodził.

- Zakamarek pełen frywolnych gadżetów? A może zbrojownia? Albo w tajemnicy przed światem przechowujesz elektryczną gitarę i perkusję, by czasami zagrać kawałek w stylu heavy metal?

- Pudło za pudłem.

- Piwnica pełna wina?

- Dobre wina znajdziesz w szafkach na górze, chociaż najlepsze przechowuję poza domem. Ale tu jest coś o wiele przyjemniejszego. - Włączył światło.

- Och... - Rzeczywiście zaskoczył ją. Jasnoniebieska woda w basenie była dyskretnie oświetlona, a odbijające się promienie tworzyły ruchome wzory na białych ścianach.

- Dalej jest sala gimnastyczna i łazienka. - Zaczął się rozbierać. - Ładnie tu, prawda?

- Bardzo ładnie. - Nie odrywała od niego wzroku.

Luca mrugnął do niej znacząco i zanurkował.

- Nie popływasz? - zawołał, gdy się wynurzył.

- Nie mam kostiumu - próbowała się wykręcić.

- To nie jest publiczny basen.

- Nie pływam zbyt dobrze - przyznała wreszcie.

- Przyjechałaś z Nowej Zelandii. Przecież to wyspa. Myślałem, że umiecie pływać, zanim nauczycie się chodzić.

- Pływam, ale czuję się nieswojo, gdy nogami nie mogę dosięgnąć dna. Tu jest strasznie głęboko.

- Ten basen można spłycić.

- Wylejesz wodę?

- Dno ma regulowaną wysokość.

- To po co ustawiłeś taką głębię? Trenujesz skoki?

- Uwielbiam nurkować. Widziałaś rafę koralową? Podwodne ogrody są urzekająco pięknie.

- To rozrywka nie dla mnie. Bałabym się, że nie znajdę drogi na powierzchnię.

- Jest łatwiej, niż ci się wydaje. Chodź, na tym końcu jest płytko. Wyobraź sobie, że wchodzisz do wielkiej wanny.

Pokusa była zbyt silna. Emily przeszła na koniec basenu i zrzuciła ubranie. Luca podpłynął i podał jej rękę, pomagając zejść po stopniach.

- Przyznaj się, nie lubisz ryzyka.

- Dotychczas nie mogłam sobie na nic takiego pozwolić.

- No to wreszcie masz okazję.

Poczuła, że dno basenu zaczyna się obniżać.

- Trzymaj się mnie. - Gestem wskazał, by objęła go za szyję, po czym położył się na wodzie. Płynął powoli, utrzymując Emily na powierzchni.

- Niczego się nie boisz? - spytała po chwili.

- Boję się sytuacji, na które nie mam żadnego wpływu, a one mają zasadnicze znaczenie dla mojego życia.

- Na przykład huraganów?

Roześmiał się.

- Raczej ludzi, którzy działają jak huragany, powodują nieszczęścia i zniszczenia.

- Jak śmierć twojej mamy w wypadku?

- Tak...

- Jak ci było w szkole z internatem? Dało się wytrzymać? - Na pewno czuł się tam samotny, mogło być jednak bardzo źle, źle lub znośnie.

- W sumie nie było najgorzej. Dobrzy nauczyciele, ci sami ludzie i miejsce, a więc poczucie stabilizacji, co szczególnie dla dziecka ma ogromne znaczenie. Ojciec płacił za wszystko, na co tylko miałem ochotę, dzięki czemu trenowałem pływanie, zrobiłem zaawansowane kursy nurkowania, jeździłem na nartach, grałem w tenisa, miałem też zajęcia na hipodromie. Rozrywek więc nie brakowało, choć od małego stawiałem na naukę, to było dla mnie najważniejsze. - Spojrzał na Emily. - Wiesz, mogę się użalać, że matka wcześnie mnie osierociła, a ojciec, poza wypisywaniem czeków, w ogóle się mną nie interesował, ale i tak było mi znacznie łatwiej niż tobie. Nikt nie zainteresował się waszym losem?

- Był wuj, brat mamy, ale mieszkał kilkaset kilometrów od nas. - Uśmiechnęła się. - Miałam Kate, wspólnie dobrze sobie radziłyśmy. - Wolała porzucić ten temat. - Dlaczego tak lubisz nurkować?

- Cisza, poczucie niezwykłej swobody, kłopoty zostawiasz na lądzie.

- Teraz masz kłopot ze mną. Leżę na tobie i ciężko ci płynąć.

- Jesteś bardzo lekka, a już szczególnie w wodzie. Pomogę ci zanurkować i wypłynąć na powierzchnię. Szybko poczujesz się jak ryba.

Eksperyment pod tytułem „Całkowite zaufanie"? - pomyślała, dodając na głos:

- Przynajmniej na razie wolę unikać głębiny.

Gdy Emily obudziła się, wokół panowała absolutna cisza, jakby dom był całkowicie pusty. Pewnie Luca już pojechał do pracy.

Przeciągnęła się leniwie, potem wzięła prysznic i ubrała się. Wciąż czuła się cudownie zmęczona po nocnych szaleństwach. Po śmierci mamy nie miała prawdziwych wakacji, a teraz wreszcie czuła się wolna i swobodna.

Cóż, pora na śniadanie, pomyślała, ruszyła do kuchni i nagle coś usłyszała. W pokoju, obok którego przechodziła, filigranowa brunetka w zaawansowanej ciąży zajęta była prasowaniem.

- Nazywasz się Emily, prawda? - Mówiła z wyraźnym włoskim akcentem. - Jestem Micaela.

- Dzień dobry. - Emily zdumiał ogromny stos rzeczy czekających na prasowanie i już gotowych do wyniesienia. Obok szumiała pralka i wirowała suszarka. - Sama zajmę się moją pościelą. - Z niepokojem popatrzyła na wydatny brzuch Micaeli. Z całą pewnością nie powinna tak ciężko pracować. - Chętnie ci pomogę - zaofiarowała się.

- Och, nie! Mąż pomaga mi w cięższych pracach. Znasz Ricarda, wiózł cię z lotniska. Luca mówił, żebym już dała sobie spokój z pracą, ale nie potrafię siedzieć bezczynnie. - Odstawiła żelazko i ruszyła do kuchni. - Co chciałabyś na lunch?

- Właściwie... nic - odparła zakłopotana Emily. Nie była przyzwyczajona, by ktoś przygotowywał jej posiłki. Dotarło też do niej, jak długo spała. Była już pora na lunch! - Później coś sobie zrobię. I nie bój się, nie nabałaganię w kuchni.

- Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, daj mi znać - z uśmiechem powiedziała Micaela.

- Dziękuję. - Emily postanowiła zajrzeć do pomieszczenia, które Luca wykorzystywał na oficjalne spotkania.

Gdy tam weszła, ucieszyła się na widok fortepianu. Od kilku tygodni nie miała okazji zagrać. Nie sądziła też, by Luca kiedykolwiek położył palce na klawiszach. Pewnie zakupił kosztowny instrument, bo pasował mu do wystroju wnętrza. Usiadła przed klawiaturą, sprawdziła brzmienie kilku akordów. Instrument był doskonale nastrojony, choć pewnie od dawna nikt na nim nie grał.

Energicznie zaczęła jakiś przebojowy kawałek, ale po chwili usłyszała kroki za plecami i odwróciła się. Mały chłopiec stał tak blisko, że niemal dotykał jej nosem.

- Cześć - rzuciła przyjaźnie, domyślając się, że to synek gospodyni. Podobnie jak mama sprawiał sympatyczne wrażenie. Niczym urzeczony wpatrywał się w fortepian. - Chcesz jeszcze posłuchać? - Wciąż milczał, jednak mina świadczyła jednoznacznie, że właśnie o tym marzył. - No to do dzieła. - Emily zagrała dziecięcą piosenkę, zerkając na malca, który w skupieniu obserwował jej palce i imitował ruchy pianisty. - Chcesz spróbować? - spytała.

Gdy pokiwał z entuzjazmem głową, poprowadziła jego palce i wspólnymi siłami wystukali na klawiaturze prostą melodię. Chłopiec aż promieniał z dumy.

- Marco!

- Wszystko w porządku - natychmiast zapewniła Emily.

Nie chciała, by matka strofowała malca.

Jednak Micaela była jak najdalsza od tego. Z uśmiechem powiedziała coś po włosku do synka, który wybiegł z pokoju. Wtedy spojrzała na Emily i powiedziała:

- Dziękuję. Dzieci potrafią być natrętne.

- Przyjemnie spotkać takiego słuchacza. Ile Marco ma lat?

- Niedługo skończy pięć. Za kilka tygodni idzie do przedszkola.

- Jest uroczy. A ty kiedy rodzisz? - Emily ucieszyła się, że tak sobie po prostu rozmawiają bez tego całego dystansu.

- W grudniu - z uśmiechem oznajmiła Micaela.

- Taki świąteczny prezent.

Luca późno wrócił do domu. Emily nie mogła się doczekać tej chwili. Narastało w niej pożądanie, które tylko on mógł zaspokoić. Otworzyła mu drzwi i spojrzała w oczy. Nie miała wątpliwości. Myślał o tym samym. Przywarła do niego, wsunęła palce we włosy i... oboje znaleźli się na podłodze. Całowali się, jednocześnie zrzucając ubrania.

Później, gdy leżeli zaspokojeni, Emily musiała powtarzać sobie, że łączy ich tylko luźna umowa. Jedynie beztroska rozrywka, natomiast głębsze uczucia są zakazane.

- Kochanie - powiedziała obojętnym tonem. - Jak minął dzień?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Zagraj jeszcze raz - poprosił Marco.

- Dobrze, ale ty zaśpiewasz. - Emily oparła palce na klawiaturze.

- Co tu się dzieje? - spytał Luca, wkraczając do pokoju. Ton głosu wyraźnie świadczył, że nie był tak rozbawiony jak dwójka przy fortepianie.

Marco natychmiast zeskoczył ze stołka, natomiast Emily nie widziała powodu, żeby się przejmować. Odwróciła się bez pośpiechu. Dlaczego Luca przyjechał do domu w środku dnia? - pomyślała.

- Gramy na fortepianie - odpowiedziała chłodno.

- Marco! - zawołała od progu Micaela.

Chłopiec natychmiast wybiegł z pokoju. Emily zauważyła zaniepokojone spojrzenie gosposi. Cóż, Luca ją zatrudnia, ale na pewno nie mnie, pomyślała. Podobno jestem tu gościem.

Micaela powiedziała coś po włosku, a gdy Luca coś jej odpowiedział z uśmiechem, wyszła. Natomiast w Emily narastała irytacja.

Luca podszedł bliżej, nie mogąc oderwać oczu od Emily. Tysiące razy zadawał sobie pytanie, czy słusznie zdecydował. Oczywiście nie mógł jej zostawić w tamtym hoteliku, musiał ją tu zabrać. Był pewien, że za tydzień lub dwa Emily znajdzie pracę i co innego stanie się dla niej ważne, a oni do tego czasu już znudzą się sobą.

Tak to miało wyglądać, jednak rzeczywistość okazała się bardziej skomplikowana. Emily mieszkała u niego dopiero od dwóch dni, a on już prawie nie pamiętał, jak było przedtem. Brakowało mu jej, gdy był poza domem, dlatego musiał urwać się z pracy i przyjechać tu za dnia, by ją zobaczyć, porozmawiać, spędzić wspólnie trochę czasu.

- Piękny instrument. - Wskazała fortepian. - Nie masz mi za złe, że zaczęłam na nim grać?

- Nie. - Gdy spojrzała na niego zdziwiona zdawkową odpowiedzią, dodał: - Gdy mama grała, siadałem obok niej. To były szczęśliwe chwile.

- Został ci po matce... - Brzdąknęła kilka cichych akordów.

- Po wypadku ojciec sprzedał jej fortepian. Ten... kiedyś poczułem, że muszę go kupić i wstawić tutaj - powiedział cicho. - Zapomniałem, że ty też grasz.

- Od lat akompaniuję Kate. - Niestety, od jakiegoś czasu siostra już nie potrzebowała jej pomocy.

- Zagrasz coś dla mnie? - spytał Luca.

- Może nie teraz - odparła ze znaczącym uśmieszkiem.

Zamierzał zabrać Emily na lunch, ale nagle plany uległy radykalnej zmianie.

Owinięta prześcieradłem Emily patrzyła ma Lucę. Gdzieś zniknęła ponura mina, z którą zjawił się w domu. Przed chwilą wziął prysznic, a teraz, rozluźniony i uśmiechnięty, ubierał się pośpiesznie.

- Tylko po to tu przyjechałeś? - spytała.

- Niezupełnie, ale pewne sprawy możemy odłożyć na później. Wrócę wieczorem. - Pocałował ją i znikł za drzwiami.

Po chwili usłyszała go znów, gdy rozmawiał z Micaelą po włosku. Pewnie dopina pasek od spodni, pomyślała z niesmakiem. Czyżby nie krępował się tym, że właśnie skończył szybki numerek? Cóż, na to wygląda... Po raz pierwszy w czasie ich znajomości poczuła się zażenowana.

Co nas tak naprawdę łączy? - zastanawiała się. Wyłącznie seks, choć miała złudne poczucie serdecznej bliskości, gdy Luca obsypywał ją pocałunkami. Lecz to tylko pozór, zwykły rytuał. Poza tym nic, po prostu nic. Żadnych spotkań w mieście, kolacji poza domem, wspólnych planów...

Czy nie zasługiwała choćby na pozory prawdziwego romansu? Luca mógłby przynajmniej stwarzać wrażenie, jak w Weronie, gdy urządził romantyczny piknik. Może doszedł do wniosku, że już nie warto, bo zadurzyła się w nim od pierwszej chwili? Do diabła, miałby rację! - pomyślała z goryczą.

Po wyjściu Micaeli i Marca udała się na długi spacer wzdłuż rzeki. Musiała wszystko przemyśleć. Coś złego zaczęło się dziać w tym wakacyjnym romansie. Nie chciała go zakończyć, ale gdyby tak zmienić zasady...

Luca tak wszystko zorganizował, by jak najszybciej wrócić do domu. Wciąż miał przed oczami obraz radosnej Emily przy fortepianie. To śmieszne, ale czuł się zazdrosny o małego chłopca. Wiele by dał, żeby znaleźć się na jego miejscu.

Korciło go, by wziąć kilka dni wolnego i razem z Emily spędzić prawdziwe wakacje. Jednak sytuacja stałaby się niebezpieczna. Przecież przysięgał sobie, że maksimum to kilka randek, żadnego poważniejszego zaangażowania, a oto kochanka zamieszkała w jego domu! Owszem, próbował zachować wobec niej dystans, lecz stawało się to coraz trudniejsze.

Powtarzał sobie, że powinien zakończyć ten romans jak najszybciej. Nie mógł ryzykować. Ludzie, których kochał, zawsze odchodzili. Gdy stracił Nikki, świat runął w gruzach. Dlatego musi kontentować się zabawą i rozrywką. Tak jest bezpiecznie, poza tym zasłużył sobie na to przez lata ciężkiej pracy.

Jednak gdy nie zastał w domu Emily, poczuł głęboki zawód. Spojrzał na zegarek, potem na ciemniejące niebo za oknem. Gdzie mogła pójść? Odwiedzić Kate? A może już się wyprowadziła? Pobiegł do jej pokoju i z ulgą zauważył walizkę oraz drobiazgi rozłożone na stole.

- Więc gdzie ją poniosło? - mruknął zirytowany. I z jeszcze większą złością pomyślał, dlaczego go to w ogóle obchodzi. Nie chciał na nikogo czekać, nikim się przejmować.

Nalał kieliszek wina, popijał powoli. Postanowił, że jeśli Emily nie wróci do dziewiątej, wyjdzie rozejrzeć się za nią w okolicy, jednak po dziesięciu minutach ktoś otworzył drzwi.

Wybiegł na korytarz i spytał podniesionym głosem:

- Gdzie byłaś? - Wiedział, że musi zapanować nad emocjami.

- Spacerowałam - odpowiedziała zdziwiona. - Nie spodziewałam się, że tak wcześnie wrócisz.

- Aha. - Owszem, zazwyczaj pojawiał się bardzo późno w domu, ale też zazwyczaj nikt na niego nie czekał.

- Zjedz coś. Wyglądasz na zmęczoną. - Nalał jej kieliszek czerwonego wina, wyjął sałatkę z lodówki i podał pieczywo. - Gdzie byłaś? - spytał niby mimochodem.

- Poszłam wzdłuż rzeki. Wieczór taki piękny, mnóstwo ludzi kręci się przy pubach.

- Nie weszłaś?

- Sama?

Zdał sobie sprawę, że od bardzo dawna nie spacerował nad rzeką. - Cóż, do późna siedział w biurze. Gdy giełda w Nowym Jorku zamykała sesję, zaczynała działać giełda azjatycka... Wyjrzał przez okno. Ciepła noc, tak cudownie byłoby pójść nad rzekę, pomyślał. Tyle że lepiej powstrzymać się od romantycznych wycieczek, bo to niebezpieczne.

Ukroił plaster mięsa, dołożył ser i postawił obok sałatki.

- Widziałaś się ostatnio z Kate?

- Nie, jest zbyt zajęta.

Zajęta wyłącznie, sobą, skomentował w duchu, jednak nie drążył tematu.

- Jak zjesz, posłuchamy muzyki, dobrze? - zaproponował.

Zadumana Emily szukała strony, na której skończyła lekturę. Nie wiedziała, czy wystarczy jej odwagi, by wspomnieć o zmianie zasad, na których opierał się ich związek. Luca tym razem nie sięgnął po swoją książkę, tylko leżał sobie wygodnie, traktując uda Emily jak poduszkę. Przejechała mu palcami po włosach. Pragnęła czuć jego obecność.

Odebrał Emily powieść i odłożył na podłogę.

- Ej...

- Przecież i tak nie czytałaś - powiedział z uśmiechem.

- Wyłącznie z twojego powodu.

W odpowiedzi pocałował ją w udo.

- Mam coś dla ciebie. - Znów pocałował ją w udo, a potem wyjął spod sofy niewielkie prostokątne pudełeczko.

- Luca... - Z bijącym sercem spojrzała na opakowanie znanej firmy jubilerskiej.

Spokojnie, powtarzała sobie, to nie jest pierścionek. Poza tym nie chciała żadnych prezentów, ale...

- Otwórz.

Wieczko odskoczyło. Na ciemnogranatowym aksamicie leżała piękna, elegancka bransoletka. Platyna, brylanciki...

Dlaczego mi to dał? - myślała wciąż zbita z tropu Emily.

- Luca... - Zabrzmiało to jak odmowa.

- Nie przejmuj się tak, nie kosztowała tyle, na ile wygląda.

- Nie wierzę.

- W porządku, ale ten zakup nie zrujnował mnie. Ot, miła błyskotka.

Jednak dla niej nie był to drobiazg bez znaczenia.

W głowie kłębiły się pytania. Czy każdej kochance kupował biżuterię? Może to prezent na pożegnanie? Sam pofatygował, się do sklepu, a może wysłał sekretarkę? Lub też kiedyś hurtem kupił zapas bransoletek na takie okazje...

- Dlaczego? - spytała wreszcie.

- Po prostu miałem ochotę - rzucił swobodnie. - Zasługujesz na to, by cię rozpieszczać.

- Dlaczego tak myślisz?

- Daj spokój, Emily. Masz za sobą trudne lata.

- Zrobiłeś to, bo mi współczujesz? - spytała zimno.

- Nie, o czym dobrze wiesz.

- W takim razie dlaczego?

- Już mówiłem, zasłużyłaś sobie na to.

- Czym? - Pewnie tym, że jestem twoją kochanką, pomyślała gorzko.

- Czy naprawdę trzeba wszystko dokładnie analizować? - po chwili przykrej ciszy oznajmił Luca. - Chciałem ofiarować ci coś ładnego. Pasuje do ciebie. Masz piękne dłonie i delikatne przeguby.

- Delikatne przeguby? - upewniła się z uśmiechem Emily.

- Tak. - Objął jej dłonie.

- Bardzo dziękuję. - Owszem, była mu wdzięczna, miała jednak poważne wątpliwości.

Nie zależało jej na kosztownych prezentach. Odbierała to jako... zapłatę za usługi. Nieprzyjemna, dwuznaczna sytuacja, której miała już dość. Pragnęła prawdziwego uczucia, choć starała się do tego nie przyznawać nawet przed sobą. Pocałowała Lucę.

Minęło kilka godzin. Leżała w łóżku, udając, że śpi. Luca ostrożnie wstał, by jej nie zbudzić, poprawił kołdrę na Emily, dotknął jej ramienia na pożegnanie i wyszedł. Pierwszej nocy powiedział, że ma jeszcze coś do zrobienia. Następnej musiał sprawdzić mejle. Każdej nocy wychodził, by nie budzili się razem w jednym łóżku. W ten sposób podkreślał, że nie są z sobą związani na dłużej.

Owszem, wspólnie ustalili taką zasadę, ale Emily miała już dość.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Luca zjawił się w domu zaledwie kilka godzin po wyjściu do pracy. Emily siedziała sama przy fortepianie.

- Dzwonił jakiś Pascal - powiedziała, przerywając grę. - Powiedział, że chciałby wpaść dziś do ciebie na kolację. Wyraził też nadzieję, że Micaela jeszcze nie wzięła urlopu macierzyńskiego.

- Odebrałaś telefon? - Luca zatrzymał się w pół kroku.

- Tak - odparła, marszcząc brwi.

- Dlaczego nie Micaela?

- Zadzwonił, zanim przyszła.

- Dlaczego odebrałaś? Przecież mógł sobie dzwonić.

- Każdy odruchowo podnosi słuchawkę. Poza tym mogła to być agencja zatrudnienia. Dlaczego muszę się tłumaczyć? Tak, odebrałam telefon. Niezmiernie mi przykro. Czy była to jedna z tych czynności, które są mi zabronione? - Zamknęła klapę fortepianu. - Może powinieneś spisać listę tego, co mi wolno, a czego nie. - Zdała sobie sprawę, że nadszedł odpowiedni moment na ustalenie nowych zasad. - Co powinnam zrobić, gdy ktoś zadzwoni do drzwi? Mam schować się w szafie?

- Nie bądź śmieszna. - Luca cofnął się o krok.

- Nie jestem. Cieszę się z wakacyjnego romansu, ale nie zamierzam chować się po kątach jak kochanka, której się wstydzisz.

- Ale ja...

- Jeśli potrzebujesz intymnej zabawki, kup sobie nadmuchiwaną lalkę.

- Lalka nie wzdychałaby tak podniecająco jak ty. - Ruszył do wyjścia. - Zadzwonię do Pascala i odwołam spotkanie.

- Dlaczego? Z mojego powodu?

- Muszę dbać o reputację.

Jaką reputację? - pomyślała ze zdumieniem. W jaki sposób właśnie ona miałaby ją zepsuć?

- Słucham?! - Naprawdę była zdumiona. - To aż taki wstyd, gdy mężczyzna ma przyjaciółkę? - Po jego minie zorientowała się, że użyła niewłaściwego wyrażenia. - Kochankę? Dlaczego w ogóle trzeba określać moją rolę w twoim życiu? Po prostu tu jestem i już.

- Kolacja z Pascalem to interesy. Nigdy nie łączę spraw osobistych z pracą.

- Bzdura. - Po prostu nigdy nikomu mnie nie przedstawi, pomyślała. - Żałosna wymówka, żeby poza łóżkiem nic nas nie łączyło. - Nie wierzyła, że kolacja miała dotyczyć wyłącznie interesów, przecież Pascal zadzwonił do domu, nie do biura, znał też prywatne sprawy Micaeli. - Rozumiem. Nie nadaję się do tego, by pokazać mnie publicznie.

- Nie o to chodzi. - Luca zaczerwienił się. - Zwykle nie mieszkają ze mną kobiety...

- Mogę wyjść i stanąć na rogu ulicy. Traktujesz mnie jak dziwkę.

- Dobrze wiesz, że to nieprawda.

- Nie wiem. Wracam do hotelu. - Sięgnęła po sweter. - Odczep się wreszcie ode mnie.

Chwycił ją za rękę, zabrał sweter i cisnął za siebie.

- Nie! Powiedz, czego ode mnie chcesz? - zawołał rozzłoszczony.

- Wiem tylko, czego nie chcę. Żadnych pieniędzy ani prezentów.

- Chodzi ci o bransoletkę? Zgoda, niczego ci już nie kupię. O co jeszcze chodzi?

- To ty mi powiedz.

- Nic więcej nie mam do zaoferowania. Wiesz o tym. Możemy przyjemnie spędzić czas i to wszystko.

- Wspólnie spędzony czas to nie tylko seks.

- Emily, muszę chodzić do pracy.

- I siedzieć tam przez całą dobę?

- Zwykle spędzam tam mnóstwo czasu, ale nie w tym tygodniu. Nie zauważyłaś? Znów przyjechałem w środku dnia.

- By znów pobaraszkować w łóżku?

- Przecież sama o tym mówiłaś. Nagle zmieniłaś zdanie?

- Właśnie. Nie powinnam tu mieszkać. Chcę się wyprowadzić.

- Może powinnaś - po długiej chwili milczenia powiedział Luca. - Problem w tym, że nie potrafisz, prawda?

- Cóż, jestem tak głupia, że nie mogę się na to zdobyć. Patrzysz na mnie tymi swoimi oczami, mówisz ciepłym głosem i choć rozsądek podpowiada co innego, nie umiem ci odmówić.

- Czasem warto dać się skusić - rzucił z prowokacyjnym uśmiechem.

Pewnie masz wiele okazji, pomyślała ponuro, wyobrażając sobie tłum kobiet chętnych do zajęcia jej miejsca.

- Kolacja! - krzyknął Luca. - Muszę uprzedzić Micaelę.

- O tej porze chcesz ją zagonić do garów? - spytała z dezaprobatą.

- Doskonale sobie poradzi.

- Pewnie będzie jeszcze podawać przy stole?

- Taką ma pracę.

- A co z Markiem? Kto się nim zaopiekuje w tym czasie?

- Ricardo. Uważasz, że ojciec nie potrafi zająć się własnym dzieckiem?

Nie wszyscy ojcowie, pomyślała z goryczą.

- Na pewno poradzi sobie doskonale - powiedziała pośpiesznie. - Mam tylko nadzieję, że nie zlecisz mu jakiegoś pilnego zajęcia?

- Nie każę mu dziś szorować basenu - zapewnił z przekąsem. - Musisz wiedzieć, że Micaela i Ricardo pracują u mnie od lat. Płacę im więcej niż inni. Wszyscy jesteśmy zadowoleni. Nie powinnaś się przejmować tym tematem.

- Widziałeś ją z żelazkiem, gdy prasuje stertę twoich koszul?

- Słucham? - Po prostu jakoś o tym nie pomyślał.

- Micaela tonie w morzu gigantycznych koszul swego pana i władcy.

- Prasuje moje koszule?

- A jest w zaawansowanej ciąży! - Zabrzmiało to tak, jakby Emily omawiała właśnie zbrodnię stulecia.

- Szkoda na to czasu, tym bardziej że i tak zdzierasz je ze mnie. Skreślę koszule z jej listy obowiązków - oznajmił sarkastycznie.

- Luca, pewnie stać cię na wszystko, co można dostać za pieniądze, ale to jeszcze nie powód, żebyś postępował arogancko. Dlatego się rozwiodłeś? Żona nie mogła dłużej znieść twojego sposobu bycia?

- Nie rozwiodłem się.

- Słucham?

- Nie rozwiodłem się - powtórzył chłodnym tonem.

Nadal był żonaty? Poczuła złość i rozgoryczenie. Oto dlaczego znajomość ze mną utrzymuje w tajemnicy. Nie sypiali w jego łóżku, by jej zapach nie mieszał się z zapachem żony. Ciekawe, gdzie teraz była? Na wakacjach? Ogarniała ją furia, zamierzała wykrzyczeć całą złość...

- Ona zmarła - powiedział cicho Luca.

Emily skamieniała na moment, wreszcie odetchnęła głęboko.

- Luca... Bardzo mi przykro. Dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

- Dlaczego miałbym mówić?

Zabolała ją ta odpowiedź. Luca właśnie oznajmił, że była nikim, w ogóle się nie liczyła. Poczuła łzy pod powiekami.

- Posłuchaj, Emily...

- Masz rację! - Gwałtownie wstała i ruszyła do drzwi. - To nie powinno mnie obchodzić.

- Bardzo cię przepraszam. - Chwycił ją za rękę. - Nie zamierzałem cię urazić. Minęło już sporo czasu i nie lubię wracać do tego tematu. Nie chcę ponurych wspomnień.

- Ja też cię przepraszam. - Unikała jego spojrzenia. - Zachowałam się nieprzyjemnie.

- Zaczekaj. Muszę zamienić parę słów z Micaelą. - Wyszedł z pokoju, przywołał gosposię i zaczął rozmawiać z nią po włosku.

Emily nie zrozumiała ani słowa, natomiast wreszcie zrozumiała postępowanie Luki. Trzymał ludzi na dystans od dnia, gdy stracił żonę. Razem z nią pogrzebał uczucia.

- Kolacja będzie o ósmej - poinformował w progu.

- Luca, nie zamierzam w niej uczestniczyć.

- Jeśli zostaniesz, zrobisz mi przysługę. - Podszedł do Emily, patrzył jej w oczy. - Bardzo mi na tym zależy.

- Dlaczego? - Nie rozumiała, skąd ta nagła zmiana.

- Spodziewam się, że przyjdą dziś dwie osoby. Pascal, z którym rozmawiałaś, doskonale zna rynek akcji. On nauczył mnie wszystkiego w tej branży. Jest szczęśliwie żonaty od pięćdziesięciu lat. Życzy mi tego samego, więc postanowił znaleźć mi żonę. Gdy wpada na kolację, zawsze przyprowadza jakąś kandydatkę. Ostatnio przychodzi z konsultantką z londyńskiego oddziału jego firmy. Gdybyś została, ochroniłabyś mnie przed nią.

- Chcesz, żebym...

- Dzięki temu uniknę zalotów tej kobiety.

- Przecież to śmieszne. Nie umiesz poradzić sobie sam? - spytała, lecz znała już odpowiedź.

Prosząc ją o pomoc, nic nie ryzykował, bo przecież kochanka doskonale znała swoje miejsce. To było takie przykre, takie bolesne... Zarazem Emily pragnęła dowiedzieć się jak najwięcej. Co stało się z jego żoną? Kiedy to było? Jaką kobietę przyprowadzi Pascal i dlaczego uznał, że może być świetną partnerką dla Luki?

- Spałeś z nią? - spytała obcesowo.

- Nie.

- Masz zamiar?

- Gdybym chciał, już dawno bym to zrobił.

- Mhm. - Nie miała wątpliwości, że mówił prawdę.

- Nie sypiam z pierwszą lepszą i nie oszukuję. Takie mam zasady. Kolacja o ósmej. Włóż coś w miarę eleganckiego. - Spoglądał na Emily przez chwilę, po czym szybko wyszedł z pokoju.

Po kilku sekundach usłyszała głośne trzaśnięcie frontowych drzwi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Policzyła do dwudziestu i zeszła do kuchni. Miała ochotę na przekąskę. Na dole zastała Micaelę, która z ponurą miną siekała coś na kuchennym blacie. Wczoraj Luca rozmawiał z nią przyjaźnie, dzisiaj dla odmiany wrzeszczał. Trudno to nazwać miłą atmosferą w pracy, pomyślała Emily.

- Gdzie Marco? - spytała. Czyżby biedny dzieciak schował się gdzieś w domu?

- Poszedł się bawić do sąsiadów.

- Przykro mi, jeśli z mojego powodu...

Micaela odłożyła, nóż, którym kroiła pomidory, i popatrzyła Emily w oczy.

- Muszę ci coś powiedzieć, chociaż to osobiste sprawy. Bardzo chcieliśmy mieć dzieci, ale bez skutku. W końcu okazało się, że potrzebujemy pomocy specjalistów.

- Słuchaj, nie musisz... - Zupełnie nie spodziewała się takich zwierzeń.

- Powinnaś to wiedzieć, Emily. - Micaela zadumała się na moment. - Nasi krewni mieszkają we Włoszech, zresztą nie są bogaci i nie mogli nam pomóc. Nie wiedzieliśmy, do kogo się zwrócić. To Luca dał nam Marca i to dziecko, które noszę w sobie. Zapłacił za lekarzy i za długą kurację w prywatnej klinice. Kosztowało to tysiące funtów. Powiedział, że należy nam się to od niego, bo jako pracodawca zapewnia nam opiekę medyczną. - Spojrzała na Emily zwilgotniałymi oczami. - Luca za ciężko pracuje, stąd czasami... Ale wiesz, on jest dobrym człowiekiem i zasługuje...

- Na co? - Emily już wiedziała, dlaczego Ricardo i Micaela są tak bardzo oddani swemu pracodawcy.

- Zasługuje na takie samo szczęście, jakie dał nam.

Rodzina, dzieci, miłość, pomyślała Emily. Owdowiał jednak i nie zamierzał powtórnie ryzykować. Szkoda, że wcześniej nic o tym nie wspomniał. Opowiedziała mu o sobie, natomiast on nie widział powodu, by się zrewanżować. Przecież nie traktował jej poważnie.

- Od dawna u niego pracujesz?

- Już ósmy rok. Powiedział, że mam przestać, gdy będę w ciąży, ale chcę pracować, bo wtedy nie mam czasu się zamartwiać.

Świetnie ją rozumiała, bo sama postępowała tak samo. Była ciągle zajęta, żeby uwolnić się od lęków i obaw. Nagle przypomniała sobie o wieczornym spotkaniu. Luca chciał, by wyglądała elegancko. Cóż, w jej walizce przeważały letnie spodnie, spódnicę i sprane, bawełniane koszulki. Nie przywiązywała wagi do strojów. To Kate zawsze miała elegancką fryzurę i modne suknie, żeby dobrze prezentować się na scenie jako solistka. Natomiast akompaniatorka nie powinna się rzucać w oczy, więc Emily ubierała się skromnie.

Spojrzała na Micaelę, która zawsze wyglądała atrakcyjnie. Nie przeszkadzał jej w tym nawet wydatny brzuch.

- Mogłabyś polecić mi niedrogi sklep z modnymi ciuchami? Szukam czegoś odpowiedniego na uroczystą kolację.

Gosposia z uśmiechem podała nazwę sklepu i narysowała plan dojazdu.

Luca wstał zza biurka i zaczął krążyć po gabinecie. Czuł się winny. Jednocześnie irytowała go perspektywa towarzyskiego spotkania podczas kolacji. Bardzo tego nie lubił. Najchętniej zostałby tylko z Emily, choć sprawy między nimi zaczęły się komplikować. Pocieszał go jedynie fakt, że jak przyznała, na razie nie potrafiłaby od niego odejść. On również nie wyobrażał sobie, by mogła teraz to zrobić.

Emily przypomniała mu o Nikki. Nie miał o to żalu. Jednocześnie dała do zrozumienia, że nie ma dobrego zdania na jego temat. Cóż, jasno wyznaczył granice tego związku. Najwyraźniej uznała, że oszukiwał kobiety, traktował je instrumentalnie. Takie oskarżenie zabolało, jednak najgorsza była świadomość, że opinia Emily była dla niego aż tak ważna. Zatrzymał się przy oknie i zamyślony spojrzał na miasto. Obawiał się spotkania Pascala z Emily, ale nie mógł już tego odwołać. Ostatnio Pascal rzadko bywał w Londynie, a Luca miał wobec niego zobowiązania.

Po powrocie do domu najpierw zajrzał do kuchni, by sprawdzić, jak radzi sobie Micaela. Nie miał pojęcia o nieszczęsnych koszulach. Zażartował, obrugał ją i zabronił prasowania. Uśmiechnęła się tylko i machnęła ręką. Tym razem nie poszedł szukać Emily. Wiedział, że się nie wyprowadziła. Kilka dni wcześniej poinstruował Micaelę, że ma go informować, gdyby zaczęła się pakować.

Wziął prysznic, włożył świeżą koszulę i poszedł do pokoju Emily. Jej widok bardzo go zaskoczył. Nowa, czarna sukienka leżała na niej doskonale, jednak odsłaniała ramiona, podkreślała zgrabne nogi i niemal nagie plecy.

- Nie masz stanika - stwierdził zamiast powitania.

- Dobry wieczór - odpowiedziała chłodno. - Nie mam. Czy uważasz, że wyglądam nieprzyzwoicie?

Gdy mówił, że powinna włożyć coś w miarę eleganckiego, nie spodziewał się wieczorowego stroju, który tak bardzo podkreśli jej kobiece walory. Wiedział, co go czeka. Nie będzie mógł oderwać od niej wzroku przez cały wieczór. Tymczasem Emily podeszła do lustra i zaczęła upinać rude włosy. Gdy niesforny kosmyk wysunął się jej z palców, Luca poczuł, że jedyne, o czym teraz marzy, to erotyczne szaleństwa. Odwrócił wzrok. Nie dziś, a przynajmniej nie teraz, powtarzał sobie. Muszę zaczekać kilka godzin. Po prostu muszę.

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emily starała się skupić na makijażu, co nie było łatwe w obecności Luki.

Sięgnął po pudełeczko i wyjął bransoletkę.

- Włożysz ją dziś? Zrób to dla mnie.

- Oczywiście. - Nie potrafiłaby mu odmówić.

Owinął bransoletkę wokół jej przegubu i zapiął delikatny zamek. Uniosła rękę, poprawiając spinki we włosach. Bransoletka przesunęła się odrobinę, błyszcząc brylantami. Piękna, pomyślała Emily. Nie potrzeba żadnych dodatkowych ozdób. Prosta, czarna sukienka dzięki brylantom wydawała się kosztowną, paryską kreacją.

- Teraz już wyglądam przyzwoicie? - spytała cicho.

- Gdy prosiłem, żebyś włożyła... - Urwał zażenowany.

- Prosiłeś? Brzmiało to jak polecenie.

- W każdym razie chodziło mi o coś dyskretnego. Pociągasz mnie, gdy nosisz dżinsy i bawełniane koszulki, a teraz... Na dodatek masz odsłonięte plecy i jesteś stanowczo zbyt piękna.

- Mam się przebrać? - spytała zaczepnie.

- Nie.

Wstała i delikatnie go pocałowała.

- Ty wyglądasz doskonale, Luca.

Gdy przyciągnął ją do siebie, doszły ich głosy z parteru. Micaela witała gości.

- Teraz nie możemy. Oni już przyszli - szepnęła Emily.

- Zaczekają.

- Na tym polega arogancja. Nie możesz lekceważyć ludzi.

- Wystarczy nam dziesięć sekund...

- Nie wystarczy - zaoponowała ze śmiechem.

- Do diabła - mruknął, odsuwając się od niej.

Szybko poprawiała makijaż, który Luca trochę zepsuł, po czym zeszli do holu, gdzie Luca powitał Pascala i Francine, która skomplementowała go:

- Pachniesz cudowną wodą kolońską. Leśny zapach do ciebie pasuje.

Natomiast Pascal badawczo zerkał na gospodarzy, po czym wymienił znaczące spojrzenia ze swoją towarzyszką. O co tu chodzi? - pomyślała Emily. Przecież ponoć Pascal bawi się w swata, chce połączyć Lucę i Francine, więc powinien być zły na mój widok.

- Francine, Pascal, poznajcie Emily. To moja znajoma, która właśnie przyjechała z Nowej Zelandii - dokonał prezentacji Luca, po której nastąpiły uściski dłoni i wymiana uśmiechów. - Jak tam Madeline?

- Piękna jak zwykle - stwierdził Pascal. - Przesyła serdeczne pozdrowienia.

- Dzięki. Zapraszam dalej. Micaela przez całe popołudnie szykowała dla nas przysmaki.

Przeszli do jadalni, usiedli przy mniejszym z dwóch stołów i zajęli się przystawkami, konwersując niezobowiązująco. Okazało się, że Francine wybiera się na studia handlowe do Paryża.

- Luca, ty kończyłeś Oksford, prawda? - spytała.

- Tak, ale studia podyplomowe zrobiłem na Harvardzie.

Oczywiście, pomyślała Emily. Przecież należał do elity.

Francine spojrzała na nią.

- A ty gdzie studiowałaś?

- Nigdzie. Po szkole średniej zaczęłam pracować w handlu.

- W handlu?

- Wiesz, jako ekspedientka. Cały dzień na nogach, sprzątanie, wystawianie towaru, obsługa klientów... - Wyczuła, że Luca po prostu zesztywniał. Aha, czyli praca fizyczna to straszliwa hańba, do której za nic nie wolno się przyznawać w wielkim świecie, pomyślała zgryźliwie.

- Przepadam za zakupami - z uśmiechem powiedziała Francine. - W czym się specjalizowałaś? Modne ubrania? Perfumy?

- Niestety nie - zaprzeczyła Emily przesadnie słodkim tonem. - Początkowo sprzedawałam narzędzia w tanim sklepie na przedmieściu. Potem zdobyłam kolejne doświadczenia, handlując obuwiem, zabawkami i meblami. A wieczorem pędziłam do drugiej

pracy, do sklepu z płytami CD i DVD. - Niech usłyszą, że są ludzie, którzy na okrągło muszą harować za nędzne grosze, by przeżyć.

- Sklep z kompaktami? - Pascal uśmiechnął się. - Pewnie obejrzałaś mnóstwo filmów?

- I słuchałam muzyki.

- Gdybyś mogła studiować, co byś wybrała? - Znów uśmiechnął się przyjaźnie. Doskonale rozumiał, że nie mogła pozwolić sobie na zdobywanie wykształcenia.

Emily natomiast pojęła, że niepotrzebnie nastawiła się wrogo do gości. Nie była sobą. Odetchnęła, odprężyła się.

- Oczywiście wybrałabym szkołę muzyczną, a także teorię filmu.

Wszyscy roześmiali się i atmosfera wyraźnie się poprawiła. Zaczęli rozmawiać z zapałem o najnowszych premierach. Szczęśliwie kilka z nich Emily widziała w czasie długiego lotu do Europy, więc mogła wtrącić swoje trzy grosze. Owszem, spotkanie mogła uznać za udane, żartowała nawet i przekomarzała się, lecz w środku wciąż czuła się spięta i nie na miejscu.

Gdy Micaela podała deser, Luca nakazał jej, by wreszcie poszła do domu i odpoczęła, a Emily obiecała sprzątnąć po kolacji. Kwadrans później zaniosła do kuchni tacę ze stertą naczyń. Ledwie zdążyła postawić ją obok zlewu, gdy zjawił się Luca. Objął ją i namiętnie pocałował.

- Czy nie moglibyśmy teraz...? - Oczywiście wiedział, że pyta bez sensu, ale spróbować zawsze można.

- Lepiej wracajmy do gości. - Odepchnęła go żartobliwie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Luca patrzył za nią, gdy szła do salonu. Lekko zaczerwieniona od pocałunków skierowała się do fortepianu.

- Grasz? - spytała Francine.

- Trochę.

- Zagrasz coś dla nas?

Skinęła głową. Luca odetchnął z ulgą. Widział, jak męczyła się w czasie kolacji. Wyraźnie czuła się gorsza. Dla niego nie miało znaczenia, że nie zdobyła tytułów naukowych. Wzięła na siebie mnóstwo obowiązków, i przez długie lata świetnie sobie radziła, własne ambicje odsuwając na bok. Miał ochotę zapewnić ją, jak bardzo to doceniał.

Dla rozgrzewki zagrała kilka akordów.

- Niestety, nie potrafię śpiewać tak jak moja siostra - uprzedziła, na co Luca skrzywił się. Znów musiała przedstawić się w niekorzystnym świetle. - Lubię klasyczną muzykę, ale najlepiej czuję się w jazzowych klimatach.

Lekko ochrypłym i pełnym emocji głosem zaśpiewała kilka standardów. Grała równie emocjonalnie, była to muzyka duszy. Luca napawał się tym, a zarazem pożerał Emily wzrokiem.

Gdy zakończyła minirecital, Francine poprosiła o bis.

- Dobrze, ale ty będziesz śpiewać - zgodziła się Emily.

- Chętnie. - Z uśmiechem usiadła obok.

Luca obserwował ich występ w zamyśleniu.

- Widzę, że bardzo ci się spodobała - cichym głosem zagadnął do niego Pascal. - Nie możesz oderwać od niej oczu.

- Bez trudu potrafi wyprowadzić mnie z równowagi... - Spojrzał w oczy Pascala, niemal identyczne jak oczy Nikki. Poczuł wyrzuty sumienia, że znów o niej zapomniał. Kiedyś starał się ją uszczęśliwić i osiągnął cel. Niestety, na krótko. - Wyjdźmy na taras. Tam łatwiej będzie mi się skupić. - Powinien porozmawiać o pracy, a nie rozdrapywać

bolesne rany. Kłopot w tym, że obsesyjnie myślał o Emily. Najwyraźniej sprawy zaszły za daleko. Nikomu nie chciał sprawić cierpienia i znów poczuł się winny.

Pascal i Francine wreszcie wyszli. Przez ostatnie pół godziny rozmowa dotyczyła rynku akcji, o którym Emily nie miała pojęcia, ograniczyła się więc do słuchania.

Gdy Luca pomagał Francine włożyć płaszcz, Pascal podszedł do Emily.

- Nie wypuszczaj go z ręki - powiedział cicho. - Masz w sobie mnóstwo ciepła, którego on potrzebuje. Już za długo cierpi. - Ruszył do wyjścia z piękną Francine.

Zaskoczona Emily odprowadziła ich wzrokiem. Dopiero trzaśnięcie drzwi przywróciło ją do rzeczywistości. Popatrzyła na Lucę, który stał z ponurą miną, i spytała:

- O czym myślisz?

- Nie lubię sytuacji, na które nie mam wpływu. Właśnie taki był dzisiejszy wieczór.

- Już kiedyś mówiłeś, że to jedyne, czego naprawdę się boisz. A tu proszę... - Podeszła bliżej. - Nie masz kontroli nade mną ani nad swoimi uczuciami. Czy właśnie dlatego obawiasz się mnie?

- Tak, jednak w miarę upływu czasu zacznę panować nad zdarzeniami. Nie możemy wykroczyć poza przelotny romans, który wkrótce i tak musi się skończyć.

Ciekawe, kiedy? - pomyślała. Nie miała ochoty na szybkie rozstanie.

- Tak, oczywiście...

- Chcesz wiedzieć, co jeszcze myślę?

- Niekoniecznie. - Szczerość Luki bywała bolesna.

- A jednak powiem. Tak wiele osiągnęłaś dzięki ciężkiej pracy, Emily, poświęciłaś się dla najbliższych, a jednak zupełnie nie doceniasz własnego wysiłku. Mówisz o sobie, jakbyś wstydziła się tego, co robiłaś.

- Nie będę opowiadać o sobie wzruszających historyjek. Ty też tak nie postępujesz.

- Zgoda, ale nie umniejszam swoich zasług. Emily, bądź dumna z tego, co osiągnęłaś. Niewielu ludzi poradziłoby sobie w twojej sytuacji.

Umknęła wzrokiem. W porównaniu z Lucą czy choćby z Francine nie bardzo miała czym się pochwalić.

- Zagraj coś dla mnie. - Objął jej dłoń i poprowadził do salonu.

Luca rozpiął sukienkę, która zsunęła się z Emily. Zdjęła resztę i naga usiadła przy fortepianie. Jedynie brylantowa bransoletka błyszczała na przegubie. Oparła palce na klawiaturze i zaczęła grać.

- Doskonale grasz. Mogłabyś zrobić karierę. - Powoli rozpinał guziki koszuli.

- Może, ale za jaką cenę? Lata ciężkiej pracy i rezygnacja ze wszystkiego, a szansa na sukces i tak niewielka. Wybrałam inne życie.

- Nie, to życie wybrało za ciebie - poprawił ją. - Wskazało ci tylko jedną drogę.

- Najbliżsi, rodzina... to jest najważniejsze.

- Tak całkiem zrezygnować z własnych marzeń, by inni... - Pokręcił głową. - To błąd, Emily. Moja mama marzyła o występach, ale ojciec oświadczył, że jego żona nie będzie pracować. Nie mogła pogodzić się z tym, zgorzkniała, zaczęła chorować. Nie powinnaś rezygnować z marzeń.

- Jakich marzeń? Nie miałam na nie czasu... Poza tym nie zależało mi na sławie i fortunie. Kate o tym marzy, nie ja. - Uśmiechnęła się, widząc, że zdążył już zrzucić spodnie i buty. - Nie potrzebuję publiczności, by czuć się docenioną.

- Wystarczy podziw kilkuletniego chłopca? - spytał ironicznie.

- Lub podziw gołego mężczyzny - rzuciła ze śmiechem.

- Emily, przecież musisz mieć jakieś marzenia. Wszyscy do czegoś dążą.

Od pewnego czasu zastanawiała się nad tym, pytała samą siebie, co sprawia jej największą przyjemność. Ustaliła tyle, że poza chwilami spędzonymi z Lucą wiele radości sprawiały jej lekcje muzyki z synkiem Micaeli.

- Zrealizuj marzenia. Masz okazję. Wreszcie jesteś wolna. - Wziął ją na ręce i posadził na fortepianie.

Objęła go za szyję...

Długo nie mogli nasycić się sobą, lecz wreszcie Luca zaniósł Emily do jej pokoju. Z uśmiechem patrzył, jak zasypia mu na rękach. Stanął nad łóżkiem, nie wypuszczając jej z rąk. Chciał przedłużyć tę chwilę, zanim jak zwykle odejdzie do swojej sypialni. Był to jedyny sposób, by kontrolować sytuację. On miał zdecydować, kiedy nastąpi rozstanie. W przeciwnym razie któregoś ranka obudzi się, a jej nie będzie. Tak stało się z Nikki...

Delikatnie położył Emily do łóżka i okrył kocem.

- Dlaczego nie zostaniesz? - Otworzyła oczy i spojrzała z wyrzutem.

- Nie mogę - odparł po długiej chwili milczenia.

- Czyżbym chrapała? - Gdy przecząco pokręcił głową, dodała: - A może ty chrapiesz?

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- W takim razie czego się boisz? Zmieniasz się w nocy w wilkołaka?

Roześmiał się, lecz zaraz spoważniał.

- Nie chcę cię skrzywdzić.

- Nie uda ci się.

Wiedział jednak doskonale, że to już się stało. Dojrzał to w spojrzeniu Emily, a prośba, by został, świadczyła o tym jeszcze dobitniej.

- Wcześnie wstaję, żeby popływać. Nie chcę cię budzić. - Zabrzmiało to zupełnie nieprzekonująco, dlatego wreszcie zdobył się na szczerość: - Wspólny sen w jednym łóżku jest zbyt intymny.

- Zbyt intymny?! I to mówi facet, który wciąż ma ochotę na... - Urwała, przymknęła oczy.

- Tak, Emily. Ale to tylko seks.

- Jasne, tylko seks - powiedziała zjadliwie.

Dotarło do niego, że obłudnie oszukiwał sam siebie. Nie potrafił przyznać, że coraz bardziej jej potrzebował.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Luca obudził się jak zwykle sam w swojej sypialni, po raz pierwszy jednak żałował, że Emily nie leży obok. Miał wielką ochotę objąć ją, przytulić. Dlatego wcześniej niż zwykle pojechał do biura, żeby jak najszybciej zająć się czymś i nie myśleć o osobistych sprawach.

A jednak nie mógł dłużej odpychać od siebie pewnych refleksji. Od lat uciekał przed bolesnymi wspomnieniami, poświęcając się pracy. Wierzył, że osiągnięcie sukcesu jest dla niego najważniejsze. Zdobył miliony, które nagle wydawały się bez wartości.

Pomyślał o Emily. Gdy wkroczyła w jego życie, wszystko się zmieniło. Przez ostatni tydzień spędzali wieczory wyłącznie z sobą. Zaczęli przyzwyczajać się do takiego stanu rzeczy. Najwyższy czas nabrać dystansu, pomyślał. Wyrwać się z własnego, małego świata. Powinni częściej wychodzić, bywać wśród ludzi. Spowszednieją sobie, przez co łatwiej przyjdzie się rozstać. Zajrzał do kalendarza. Tego dnia miał wolny wieczór. Sięgnął po telefon.

Dzwonek komórki wyrwał Emily ze snu, trwało jednak chwilę, nim odnalazła telefon.

- Słucham?

- Jak słyszę, wreszcie się obudziłaś.

- Mam nadzieję, że tak. - Było bardzo wcześnie, a przez pół nocy zastanawiała się nad związkiem z Lukiem.

- Wyjdźmy gdzieś wieczorem.

- Jednak chyba się nie obudziłam - stwierdziła zaskoczona.

- W Muzeum Historii Naturalnej jest dziś bal charytatywny.

- Bal? Nie ma mowy.

- Dlaczego?

- Luca, przecież nie mam co na siebie włożyć. - Z trudem poradziła sobie z proszoną kolacją, bo czuła się gorsza od innych, więc jak miałaby poradzić sobie w sali balowej pełnej zamożnych i pewnych siebie ludzi sukcesu?

- Wystarczy ta sukienka, którą miałaś wczoraj.

Zachodziła w głowę, o co chodzi Luce. Walczył z sobą, próbował przerwać to, co ich łączyło, ale miał z tym coraz większe problemy. Wczoraj był o krok, by spędzić z nią całą noc...

- Dobrze.

- Przyjadę po ciebie o siódmej.

Już wiedziała, jak bardzo się myliła. Miłość od pierwszego wejrzenia jednak istnieje.

Gdy zjawiła się Micaela, natychmiast powiedziała jej o balu.

- W co się ubierzesz? - spytała gosposia.

- Mam tylko tę sukienkę, którą włożyłam wczoraj.

- Mogę ci pożyczyć szeroki szal na ramiona i wieczorową torebkę.

- Naprawdę? Dziękuję.

- Załatwione.

Emily wzięła długi prysznic, a gdy zeszła do kuchni, Micaela już na nią czekała. Sukienka była uprasowana, a na stole leżał zestaw do makijażu, lokówka, suszarka i inne akcesoria. Gosposia postawiła przed nią lustro i zrobiła jej mocny makijaż. Emily dotąd nigdy na taki się nie odważyła, gdy jednak spojrzała w lustro, wcale nie wydał się jej przesadny. Prawdę mówiąc, efekt był wspaniały, bo zielone oczy stały się jeszcze bardziej zielone, przez co podkreślały jasną karnację. Potem Micaela z maestrią zajęła się jej fryzurą

- Czy jest coś, czego nie potrafisz? - z podziwem spytała Emily.

- Parę rzeczy by się znalazło - odparła ze śmiechem.

- Teraz rozumiem, dlaczego Luca tak cię ceni.

- Zasługuje na wszystko, co najlepsze. - Micaela cofnęła się nieco, by krytycznie ocenić swoje dzieło. - Nie będzie mógł oderwać od ciebie oczu...

Na Lucę Emily nie czekała w salonie, tylko dla większego efektu ukryła się w swoim pokoju. W końcu rozległo się ciche pukanie do drzwi. Luca wkroczył z wilgotnymi włosami, ale ogolony i w smokingu, który podkreślał sportową sylwetkę.

Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Potem ruszył w jej stronę.

- Nie! - zastopowała go. - Wiesz, ile czasu straciłam na malowanie ust?

- Daj spokój. Chcesz, żebym dostał zawału?

- Żadnego całowania ani seksu przed wyjściem z domu. Zachowuj się przyzwoicie - zażądała stanowczo.

- Emily, problem polega właśnie na tym, że przy tobie nie mam ochoty zachowywać się przyzwoicie.

- Czy nie powinniśmy już wyjść?

- Naprawdę nie masz ochoty...? - Znacząco uniósł brwi.

- Oczywiście, że mam, ale już chodźmy.

Emily i Ricardo plotkowali w samochodzie. Luca słuchał, nie odzywając się. Odzyskał humor, dopiero gdy zatrzymali się przed wspaniale oświetlonym budynkiem. Wtedy z kolei Emily straciła i humor, i pewność siebie.

Luca ujął ją pod rękę, weszli do środka i już w holu Emily została przedstawiona organizatorom.

- Moja dobra znajoma, która właśnie przyjechała z Nowej Zelandii - powiedział Luca.

Jej ojczyzna zawsze budziła zainteresowanie, dlatego już po chwili miała wokół siebie grupkę panów, którzy zasypywali ją pytaniami. Natomiast Luca wziął od kelnera kieliszek wina i obserwował tłum. Nagle zauważył dwie konsultantki, które wymieniły znaczące spojrzenia i zaczęły zbliżać się do dyskutującej grupki. Znane były z ciętych języków, potrafiły w rozmowie rozerwać człowieka na strzępy. Luca poznał je bliżej, gdy po śmierci Nikki pił, włóczył się po lokalach i romansował z kim popadło. Emily nie miała szans, gdyby chciały ją ośmieszyć.

Chwycił ją za rękę i bezceremonialnie odciągnął na bok.

- Co się stało? - spytała, patrząc mu badawczo w oczy.

- Zatańcz ze mną. - Poprowadził na parkiet, mocno przytulił i zaczął się ruszać w takt muzyki.

- Myślałam, że jestem tu jako znajoma - zauważyła przyciszonym głosem.

- Nie wypadało zdradzać, że z tą znajomą kocham się przy każdej okazji. - Gdy roześmiała się w odpowiedzi, dodał: - Widziałem, że trochę się denerwowałaś.

- Może... trochę...

- Dlaczego?

- Nie należę do tej sfery. - Wzruszyła ramionami. - Boję się popełnić gafę.

- Jesteś warta więcej, niż oni wszyscy - oznajmił, patrząc jej w oczy. - Są bogaci, więc mogą dać trochę pieniędzy na szlachetny cel, ale to wszystko. Ty dajesz z siebie o wiele więcej każdego dnia. Jesteś dobra i życzliwa, masz poczucie humoru, potrafisz wysłuchać zwierzeń innych, a na dodatek jesteś piękna. - Patrzył, jak Emily oblewa się rumieńcem, lecz oczy jej się śmiały po tej lawinie komplementów, dlatego dodał żartobliwie: - O twojej wysokiej kulturze świadczy fakt, że lubisz włoską kuchnię i operę.

- Natomiast ty traktujesz mnie z góry - poskarżyła się przesadnie dramatycznie.

- Jak zły szef?

- Arogancki szef.

- Ale dobrze tańczę.

- Mówiłam już o arogancji?

- Kochasz mnie właśnie za to.

- Gdybym miała cię kochać, to niezależnie od tego.

Roześmiał się, zmusił ją do piruetu i znów przyciągnął do siebie.

- Od dawna nie było mi tak dobrze.

- Masz na myśli seks? - spytała zaczepnie.

- Seks również. Szczerze mówiąc, rozglądałem się za jakimś zacisznym kątem, ale tu nie ma nic takiego. - Potarł nosem o jej nos. - Po prostu tragedia, ale i tak dobrze się bawię.

- Kto nauczył cię tańczyć?

- Pani Brady we wspomnianej już szkole z internatem - powiedział, przyciągając jej biodra do siebie.

- Sądzę, że nauczyła cię walca, a nie przywierania całym ciałem do partnerki.

- Cóż, była bardzo młoda, uczyła dopiero pierwszy rok, a ja byłem w najstarszej klasie...

- Luca! - Gdy zareagował śmiechem, musiała mu zawtórować.

W ogóle bawiła się doskonale. Od dawna nie miała okazji tańczyć, na bale nikt jej nie zapraszał. Znów poczuła, jak wiele radości może dać taniec w ramionach atrakcyjnego mężczyzny.

Jednak w końcu wyrwała się z jego objęć. Musiała chwilę odpocząć i przypudrować nos. W ogromnej łazience przed lustrem natknęła się na jedną z organizatorek balu, która powiedziała z uśmiechem:

- Cieszę się, że przyszliście. Luca rzadko bywa na takich spotkaniach, a dziś na dodatek przyszedł z narzeczoną.

Emily tylko się uśmiechnęła, bo nie wiedziała, jak zareagować. Luca przedstawił ją jako „znajomą z Nowej Zelandii", co mogło oznaczać wszystko, jednak tańczyli bardzo namiętnie.

- Niedawno przyjechałam do Anglii, więc mnie zaprosił na angielski bal - wymyśliła wreszcie zgrabną odpowiedź.

- Jest bardzo hojnym ofiarodawcą.

- Nie dziwię mu się. - Na pewno szczerze wspiera badania nad walką z rakiem, pomyślała. Pamiętała też, z jakim smutkiem wspominał śmierć matki.

- Była taka młoda.

- Tak, wiem. - Wiedziała, że Luca miał wtedy zaledwie siedem lat.

- Byli tuż po ślubie. Co za straszna tragedia.

Emily przymknęła na moment oczy. Chodziło nie o matkę, lecz o żonę...

Wróciła na salę balową. Luca siedział obok innych gości, ale jak zwykle zachowywał dystans. Spojrzał na nią z uśmiechem i przysunął krzesło bliżej siebie.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho, gdy usiadła. - Jesteś blada.

- Tylko trochę zmęczona.

Wziął ją za rękę. Spletli razem palce. Starała się skupić na muzyce, ale już nie potrafiła się odprężyć.

- Jak miała na imię? - spytała wreszcie cicho, a gdy Luca spojrzał na nią pytająco, dodała: - Twoja żona. - Przez chwilę patrzył tylko zaskoczony, wreszcie spróbował uwolnić swoją dłoń. Emily zaś dopytywała, bo ciekawość okazała się silniejsza: - Co się z nią stało? Jaka była?

Wreszcie oswobodził dłoń.

- Nie chcę o tym mówić. - Możemy już iść? - Luca wstał gwałtownie.

Nie odpowiedziała, tylko też się podniosła i poprawiła szal na ramionach.

Luca nie wziął Emily pod rękę, szli obok siebie do wyjścia. Nie zadzwonił po swój samochód, tylko wsiedli do jednej z czekających taksówek. Wcisnął się w róg i patrzył przez okno. Widział kroplówkę ze środkiem przeciwbólowym, czuł zapach środków odkażających. Jakby mierzone stoperem raz po raz spadały kolejne krople leku, który zmniejszał cierpienie Nikki. Zarazem te krople niczym klepsydra odmierzały czas do nieuchronnego końca.

- Nikki poznałem w Oksfordzie na jakiejś imprezie. Mówiła po francusku i niemiecku, ja po włosku i hiszpańsku. Oczywiście znaliśmy też angielski. Żartowaliśmy, że podbijemy cały kontynent. - Kochał ją i był przekonany, że nie istnieje silniejsze uczucie. Jednak wspomnienia wyblakły, a teraz zadurzył się w Emily. Czuł się przez to nielojalny wobec Nikki. - Była wysoką, szczupłą Francuzką z piwnymi oczami i ciemnymi włosami. Uparta, można powiedzieć, że trochę zepsuta czy też zuchwała wobec utartych norm, czasem kapryśna... Mogła wybrać, kogo chciała. Wybrała mnie. - Nagle odeszła pełna życia i planów, młoda i piękna. Luca zamknął się w sobie i poświęcił pracy. Nie ryzykował kolejnego związku. Nikogo nie potrzebował. Gdy wreszcie spotkał kogoś, kto okazał mu prawdziwe ciepło i serdeczność, i otrzymał to samo w zamian, nagle ta osoba go opuściła. - Wszystko potoczyło się błyskawicznie. Zawsze była szczupła, ale nagle zaczęła wyglądać jak szkielet. Zanim ktokolwiek się zorientował, już nie można było jej pomóc.

- Bardzo ci współczuję. Nie zasłużyłeś na to, by ją stracić...

Jej ciepły głos, jej ciepły dotyk, gdy objęła jego dłoń. Luca zamknął oczy. Jak mógł dopuścić, by kilka zmysłowych chwil wymazało z pamięci tamte przeżycia?

- Jestem bardzo zmęczony - powiedział bez przekonania, gdy weszli do domu. - Idę prosto do łóżka.

- Dobrze.

Nie chciał jej zrozumienia ani współczucia. Nie chciał niczego, a przede wszystkim serdeczności i pocieszenia. Przyśpieszył kroku, by jak najszybciej znaleźć się w swoim więzieniu, jakim stał się jego pokój.

Emily spoglądała za nim zrozpaczona. Nie powinna go wypytywać. Niepotrzebnie dała się ponieść niepohamowanej ciekawości. Jednocześnie zadawała, sobie pytanie, dlaczego zakochała się w kimś, kto nie potrafi odwzajemnić uczucia. Uznał, że mogą przeżyć krótki romans i nic więcej, ale to już nie miało znaczenia. Nie miała szans w konkurencji ze zmarłą żoną Luki.

TLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Dzień ciągnął się w nieskończoność, a Luca czuł się okropnie. W nocy nie zmrużył oka. Leżał, walcząc z sobą. Brakowało mu Emily, a jednocześnie prześladowały go wspomnienia. Jej pocieszające słowa spowodowały, że chciałby zapomnieć i kontynuować zabawę, a to było niewybaczalne. Powinien jak najprędzej znaleźć pretekst do rozstania z Emily, ale wracał do domu, by znów ją objąć i spojrzeć w oczy.

- Coraz trudniej mi być bez ciebie przez tyle godzin - przyznał.

- Czy to źle? - spytała ze smutkiem.

Poczuł jeszcze większe wyrzuty sumienia. Był jak w pułapce, nie widział rozsądnego wyjścia z sytuacji, co doprowadzało go do rozpaczy.

- Przepraszam.

- Za co?

Za to, że nie jestem taki, jaki powinienem być ani za jakiego mnie uważałaś, pomyślał, całując żarliwie Emily. Tak bardzo jej pragnął, jakby seks mógł uwolnić go na zawsze od wspomnień. A ona zareagowała z równą gwałtownością i takim samym pożądaniem.

Obudziła się o wiele wcześniej niż zwykle. Czuła ciężar na nogach. Luca! Dlaczego jeszcze nie poszedł do swojej sypialni? Leżał za nią, obejmował ją, a jego noga utrudniała jej ruchy. Odwróciła się powoli i ostrożnie, żeby go nie obudzić. Nie chciała, by wyszedł.

Otworzył oczy. Emily zamarła, a on przez dłuższą chwilę spoglądał na nią w milczeniu. Potem przyciągnął ją bliżej.

- Śpij - szepnął.

Gdy obudziła się kolejny raz, poranne słońce zaglądało przez okna, a Luca całował ją w policzek, potem ustami musnął brwi, ucho i szyję.

- Co to znaczy? - spytała z uśmiechem.

- Co?

- *Siete il fuoco della mia anima*. Mówiłeś to w nocy przez sen.

- To tylko takie powiedzenie.

Luca był z nią w łóżku, ale myślami odpłynął daleko, do Nikki i wspomnień. Emily czekała na wyjaśnienie.

- Rozmawiasz z nią, gdy jesteś ze mną - powiedziała z bólem. - Dzięki temu łatwiej ci będzie zapomnieć, jak miałam na imię. Teraz przynajmniej wszystko jasne. Zawsze tak traktujesz swoje kochanki?

- Dobrze wiesz, że nie mam nikogo poza tobą.

- Tak, wiem... - Nikogo żyjącego, pomyślała ze smutkiem.

- Nie komplikuj wszystkiego. - Wstał z łóżka.

- Od początku nic nie było proste. - Nie zamierzała pozwolić, by zbył ją jednym zdaniem. - Luca, czy ty w ogóle coś do mnie czujesz?

Odwrócił się do niej z niezadowoloną miną.

- Przecież doskonale zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cię pożądam - odparł, nie kryjąc, że ta indagacja nie jest mu w smak.

Seks, pomyślała Emily. Zawsze sprowadzał nasz związek tylko do seksu.

- Idź już, bo najwyraźniej żałujesz, że tu zostałeś - powiedziała ze złością, a gdy wyszedł, długo patrzyła w sufit, próbując powstrzymać łzy. Musiała zastanowić się nad tym, co ją czeka.

Luca wrócił z basenu. Tego dnia pływanie nie sprawiło mu żadnej przyjemności. W salonie zauważył Emily. Siedziała na podłodze wśród rozłożonych dokumentów, reklam i broszur.

- Co robisz?

- Próbuję ułożyć sobie przyszłość.

- Czym chcesz się zająć? - Poczuł gwałtowny napływ adrenaliny.

- Będę uczyć muzyki.

Przyjrzał się formularzom podań o pracę. Pochodziły z różnych miejsc, kursów, szkół i uczelni. Rzuciła mu się w oczy informacja z Irlandii. Czyżby szykował się zagraniczny wyjazd? - pomyślał z ironią. Miał ochotę zebrać te wszystkie papiery, podrzeć i wyrzucić, a Emily uwięzić w tym domu. Jednak rozwiązania, stosowane przed setkami lat przez okrutnych możnowładców, nie wchodziły w rachubę.

- Przecież sama możesz występować. Nie musisz uczyć. Znów rezygnujesz z marzeń, by zajmować się innymi ludźmi - powiedział z wyrzutem.

- Najpierw zachęcasz mnie, żebym robiła to, co daje mi satysfakcję, a potem krytykujesz mój wybór. Naprawdę nie możesz zrozumieć, że lubię uczyć? Przykro mi, jeśli dla ciebie to zbyt banalne zajęcie, bo nie przynosi sławy.

Odetchnął głęboko. Zdał sobie sprawę, że rzeczywiście uraził Emily, choć nie takie przecież miał intencje.

- Nie jest banalne, ale...

- Nie potrzebuję aplauzu tłumu, żeby udowodnić swoją wartość. Odwrotnie niż ty.

- Co masz na myśli?

- Luca, ile godzin zamierzasz poświęcić na pracę? Ile milionów czy trylionów zamierzasz zarobić? Komu chcesz tak cholernie zaimponować? - pytała rozzłoszczona.

- Nikomu - zapewnił niezbyt przekonująco, a Emily tylko prychnęła gniewnie. - Długo pracuję, bo lubię wyzwania. Lubię być najlepszy.

Pewnie tak się zaczęło, skomentowała w duchu. Musiał zajść wyżej niż ojciec, a potem to wyżej i wyżej po prostu weszło w nawyk.

- A inne sprawy? - spytała.

- Prowadzę wspaniałe życie.

- Tylko wegetujesz. Uciekasz w pracę przed tym, co dla innych jest sensem życia.

- Na przykład?

- Miłość. - Gdy zapadła głucha cisza, Emily powiedziała z westchnieniem: - Luca, jesteś wobec mnie dobry i życzliwy. Tak długo musiałam zajmować się Kate i zarabiać na chleb, że nie miałam czasu na marzenia. Dzięki tobie wszystko się zmieniło. Jestem, ci za to wdzięczna.

- Naprawdę chcesz uczyć?

- Tak. Sprawia mi to wiele radości.

- Jak mógłbym pomóc?

I w tym momencie zadzwoniła jej komórka. Dzwoniła Kate i prosiła o przysługę. Emily natychmiast się zgodziła.

- Oczywiście, przyjadę.

- Dlaczego pozwalasz się wykorzystywać? - Luca nawet nie próbował kryć niezadowolenia.

- Ona nie... - Urwała gwałtownie. Przecież Luca wciąż nie rozumiał, że lubiła pomagać bliskim. Nie czuła się wykorzystywana. Po prostu troszczyła się o nich. - Ty tego nie robisz? Nie wykorzystujesz mnie? - spytała agresywnie. Wiedział, że się w nim zakochała i nie potrafiła niczego mu odmówić.

- Nawet jeśli masz rację, zawsze możesz ratować się ucieczką.

- Pewnie skorzystam z tej możliwości - odparła szczerze, zarazem jednak pocałowała go. - To, że cię kocham, nie jest chyba niczym złym?

Przez dłuższą chwilę nie wiedział, co odpowiedzieć, wreszcie rzekł:

- Pomagasz ludziom i troszczysz się o nich. Nie potrzebujesz choćby odrobiny egoizmu i troski o siebie?

- Luca, ja kieruję się wyłącznie egoizmem. Chcę być potrzebna. Jeśli nikt mnie nie chce ani nie potrzebuje, to co mi pozostaje?

- Wolność.

- Na co mi taka wolność? Rodzina, przyjaciele, miejsce na ziemi, gdzie mogę być użyteczna, to właśnie mój wymarzony świat. Bez tego czuję się samotna i zbędna. Jeśli daję ludziom coś z siebie, to z nadzieją, że pomogą mi, gdy będę tego potrzebować. - Byłaby szczęśliwa, gdyby potrafił odpowiedzieć uczuciem na jej miłość.

Miała nadzieję, że rozumiał, co miała na myśli, jednak milczał, co bardzo ją rozdrażniło.

- Luca, żaden człowiek nie marzy o samotności. Ty też nie potrafisz tak żyć. Pomagasz ludziom, choć starasz się trzymać na dystans. Dobrze wiem, co zrobiłeś dla Micaeli i jej rodziny.

- Skąd wiesz? - spytał zaskoczony.

- Powiedziała mi.

- Chodziło wyłącznie o pieniądze. To nie ma znaczenia.

- Marco ma u ciebie całą szufladę zabawek.

- Znów pieniądze. - Lekceważąco machnął ręką.

- Bzdura. Lubisz tych ludzi i troszczysz się o nich.

- Lepiej, żeby Marco zajął się swoim pociągiem, niż malował po moich ścianach. Zrobiłem to dla własnego spokoju.

- Możesz zaprzeczać, ale zaangażowałeś się w ich życie. Chcesz, żeby byli szczęśliwi. - Na mnie też ci zależy, dodała w myślach, przytrzymując spojrzenie Luki. - Inwestujesz pieniądze, ryzykując za każdym razem. Im większe ryzyko, tym większy zysk, prawda? Nie przyszło ci do głowy, że tak samo jest z uczuciami? Tylko że ja nie stanowię dla ciebie żadnego ryzyka.

- Muszę już... iść do pracy.

Znów patrzyła, jak odchodzi. Do diabła, czyżby naprawdę nie było nadziei? Trudno. Nadal kochał żonę... Gdybym z nim została, opiekowałby się mną i troszczył, lecz nic więcej. Czy powinnam się tym zadowolić?

Poczuła się zagubiona i zgorzkniała. Dlaczego zawsze tylko ona miała kochać i nie liczyć na wzajemność? Potrzebowała miłości, a Luca nie potrafił się na to zdobyć.

Właśnie dochodził do drzwi.

- Próbowałam pogodzić się z twoimi warunkami - oznajmiła - jednak cała ta zabawa w niekończącą się wakacyjną przygodę przestała mi odpowiadać. Potrzebuję od ciebie o wiele więcej.

Zatrzymał się z ręką na klamce.

- Powiedziałaś, że wystarczy ci seks.

- Zmieniłam zdanie.

- Emily, ja... - Głos mu się załamał.

- W porządku, rozumiem. - Straciła wszelką nadzieję. - Nie musisz mi niczego tłumaczyć.

Luca szarpnął drzwi i wyszedł.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Mijały godziny, lecz wciąż nie mógł skupić się na pracy. Prześladowało go pytanie Emily: „To, że cię kocham, nie jest chyba niczym złym?".

Pojawiła się jak meteoryt, zmieniając wokół wszystko. Wprowadziła chaos, wyrwała Lucę z rutyny ponurych dni. Czuł, że musi z nią porozmawiać, wyjaśnić i poprosić o cierpliwość. Kochała go, ale dotąd nie potrafił się z tym oswoić i uwierzyć. A teraz nie wiedział nawet, czy już nie wyjechała.

Wybiegł z budynku, pognał na złamanie karku do samochodu. Gdy wszedł do domu, Emily leżała na sofie i czytała książkę.

- Dobrze się czujesz? - spytał zaniepokojony jej bladością.

- Tak, dobrze...

Tak bardzo chciał, by go kochała, a zarazem bał się otworzyć przed nią, odwzajemnić uczucie... Kogo oszukujesz? - spytał sam siebie. Przecież ona już cię podbiła i nie potrafisz się bronić.

- Emily, potrzebuję trochę czasu.

- Na co?

- Żeby oswoić się z myślą, że jesteśmy razem.

- Aha... - Usiadła, krzywiąc się.

- Na pewno wszystko w porządku? - Zajął miejsce obok.

- Boli mnie brzuch. Poza tym nic mi nie jest. - Gdy objął ją, znów skrzywiła się z bólu i wyznała: - Trochę krwawię.

- Krwawisz?

- Odrobinę. To nic poważnego.

- Miałaś okres dwa tygodnie temu. Nie powinnaś krwawić - powiedział zaniepokojony.

- Po prostu źle się czuję - rzuciła bagatelizująco.

Krwawienie to znacznie więcej niż złe samopoczucie, myślał gorączkowo. Jakieś inne objawy?

- Boli cię głowa? - spytał.

- Teraz już tak - przyznała z ironią.

- Powinnaś pójść do lekarza. - Był tak przejęty, że nie wychwycił drwiny w jej głosie.

- Luca, nic mi nie jest.

Wyjął telefon i zaczął wybierać numer.

- Zamówię wizytę domową. - Nie zamierzał pozwolić, by znów stało się najgorsze.

- Luca, odłóż telefon! - zażądała z irytacją Emily. - To tylko owulacja, jasne?

- Słucham?

- Owulacja. Mam wtedy drobne krwawienie i ucisk w podbrzuszu. Dojrzewa jajeczko i przemieszcza się do... Muszę ci tłumaczyć wszystkie szczegóły?

Odetchnął głośno. Miał minę, jakby dopiero się obudził.

- Może powinnaś poleżeć? - spytał po dłuższej chwili.

- Powinnam. - Poszła do swojego pokoju.

Musiała zakończyć tę rozmowę, choć wolałaby zostać i wtulić się w ramiona Luki.

Gdy się obudziła, było już późne popołudnie. Zeszła do salonu. Luca stał przy oknie, patrząc w przestrzeń.

- Luca...

- Emily, ja... - zaczął powoli, jakby szukał odpowiednich słów.

Spojrzała na niego uważnie... i już wszystko wiedziała.

- Chcesz, żebym się wyprowadziła, prawda?

- Tak - odparł z bezwzględną szczerością.

Cóż, domagała się od niego tej bezwzględnej szczerości. Tyle że w taki oto sposób pokazywał jej drzwi namiętny i troskliwy kochanek, który jeszcze wczoraj delikatnie układał ją do snu. Emily pozostała tylko duma. Odwróciła się na pięcie, by nie przedłużać rozstania.

- Nie musisz natychmiast wyjeżdżać - powiedział Lica.

- Mylisz się. - Do diabła, czego się spodziewał? Zmysłowego seksu na pożegnanie?

- Dokąd pojedziesz? - spytał.

- Coś sobie znajdę, jakieś nowe miejsce. - Kate jej już nie potrzebowała, Luca tym bardziej. Ona zaś nie zamierzała upokarzać się i próbować go przekonać. Robiła to już

wiele razy. Godność, duma... Tak, tylko to jeszcze miała. - Potrzebuję chwilę na spakowanie rzeczy.

- Pójdę na spacer. Wrócę za godzinę. Zawiozę cię, dokąd będziesz chciała. - Zniknął za drzwiami.

Podeszła do okna. Szedł ścieżką przed domem. Gdyby teraz się odwrócił, może... Jednak odszedł, jakby wszystko było mu obojętne.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Ciepły letni wieczór był idealny na spacer, ale Luca drżał z zimna. Myśli kłębiły mu się w głowie. Teraźniejszość mieszała się z przeszłością.

Matka odchodziła powoli. Rak bez pośpiechu siał spustoszenie w jej organizmie. Nikki odeszła bardzo szybko, zanim zdołano cokolwiek przedsięwziąć. Nienawidził wspomnień. Nie chciał ponownie być świadkiem cierpienia bliskiej osoby. Gdy usłyszał, że Emily coś dolega, natychmiast wyobraził sobie najgorsze.

Okazało się jednak coś całkiem innego. Zdrowe ciało wysłało sygnał, że jest gotowe stworzyć nowe życie. Jednak Luca nie chciał kolejnego małżeństwa, nie marzył o dzieciach. Tylko samotność dawała mu poczucie bezpieczeństwa.

Jak jednak miał wrócić do poprzedniego życia? Było puste, żadne pieniądze tego nie zmienią. Niestety Emily nie mogła mu zagwarantować, że nie umrze i nie zostawi go samego.

Mogłaby przynajmniej przyrzec, że nie zostawi mnie, dopóki żyje, przemknęło mu przez głowę. I natychmiast uczepił się tej myśli. Był gotów obiecać to samo. Okazała mu mnóstwo zrozumienia i zachowała się z godnością. Gdyby płakała i krzyczała, byłoby mu łatwiej znieść rozstanie. Boże, jakim jestem egoistą! - nagle dotarło do niego. Zdał sobie sprawę z bezsensownych warunków, które ciągle jej stawiał. W zamian nie potrafił ofiarować jej niczego. Nie powiedział nawet, jak wiele dla niego znaczyła.

Musiał wszystko wyjaśnić. Czuł się winny. Pozostawała jedynie nadzieja, że wciąż go kochała.

Emily pakowała się, z trudem powstrzymując łzy. Początkowo układała wszystko w logicznym porządku. Potem wrzucała bezładnie, chcąc jak najszybciej opuścić ten dom.

- Do diabła - mruknęła, ocierając kolejną łzę, potem następną.

Nagle poczuła, że silne dłonie obejmują jej ramiona.

- Emily...

- Nie! - zawołała, odwracając się. Nie potrzebowała pocieszania. - Nie dotykaj mnie! - krzyknęła, odpychając go z całej siły.

Jednak Luca nie pozwolił się odepchnąć.

- Przestań płakać. Emily, proszę.

- Nie znęcaj się nade mną - szepnęła przez łzy. - Nie chcę cię znów dotykać, nie chcę twojego dotyku. To ponad moje siły.

- Przepraszam, ja... - Opuścił ręce.

- Nie przepraszaj i nie współczuj! Nawet nie próbuj.

- Emily...

- Zostaw mnie w spokoju, żebym wreszcie mogła odejść! - krzyknęła.

- Nie odchodź.

- Co...?

- Nie chcę, żebyś odeszła. Wiem, że cię skrzywdziłem. Naprawdę nie chciałem, żeby tak się stało - powiedział cicho.

Miała tego dość. Kochała go, on nie potrafił, czyli wszystko jasne.

- Luca, nie mogę tu zostać - powiedziała spokojnie. - Muszę odejść natychmiast, bo inaczej zwariuję. - Ruszyła do drzwi, znów jednak poczuła na sobie dłonie Luki. - Do diabła, czego jeszcze ode mnie chcesz?! - Ofiarowała mu wszystko. Odmówił, ale nadal stawiał żądania. Spojrzała mu w oczy i... zrozumiała. - Gdzie?

- W moim pokoju - powiedział. - W moim, Emily.

Weszła i rozejrzała się. Porządek, żadnych pamiątek ani zdjęć, jedynie sterta czasopism obok łóżka świadczyła, że ktoś tu bywał.

- Emily, pozwól mi wytłumaczyć. Muszę porozmawiać z tobą o Nikki.

- Luca... nie. - Nie była w stanie słuchać o sprawach, które sprawiały jej ból.

- Emily, proszę. To tylko chwila.

Zacisnęła pięści, zmusiła się, by nie uciec z pokoju.

- Poznaliśmy się w Oksfordzie. Miała osiemnaście lat, ja dwadzieścia. Byłem jej pierwszym chłopakiem. Któregoś dnia obudziła się z bólem głowy. Myślała, że to okres. Miewała migreny... - powiedział cicho. - Lecz okazało się... że nie miała żadnych szans. Nawet nie zdążyła zacząć leczenia.

- Luca... - Odwróciła się do niego. Widziała, jak wielki ból sprawiają mu te zwierzenia.

- Chciała wziąć ślub. Tylko to mogło jeszcze w jej życiu się wydarzyć. Chwila szczęścia. Tylko tyle mogłem dla niej zrobić. Zmarła dziewięć godzin później.

Patrzyła na niego bez słów, wyobrażając sobie tamten dzień.

- Nie płacz, Emily. - Nie zdawała sobie sprawy, że nadal ciekną jej łzy. - Najpierw widziałem, jak mama niknie i umiera, potem Nikki. To było ponad moje siły. Zająłem się wyłącznie pracą. Nie chciałem żadnego prawdziwego związku. Nie spędziłem z żadną kobietą całej nocy. Żadna ze mną nie mieszkała. Ot, przypadkowe romanse bez zobowiązań, ale tak naprawdę tylko praca i praca. Nie chciałem, by jakaś kobieta stała się częścią mojego życia. Starałem się uniknąć kolejnych cierpień.

- Musiałeś ją naprawdę kochać.

- Wiesz, co teraz czuję? Ulgę. Nikki odeszła, ostatecznie dotarła do krainy zmarłych, a tu jest życie. I pragnę tylko ciebie. Czy naprawdę ją kochałem? Uczucia do ciebie są tak silne, że tylko one mają znaczenie. Pamiętam jednak, jak strasznie cierpiałem po stracie Nikki. Nie wyobrażam sobie, jak mógłbym przeżyć utratę ciebie.

Emily chwyciła jego dłoń.

- Porównywanie nie ma sensu. Kochałeś ją, pobraliście się. Ja jestem zupełnie inną osobą, ty też jesteś inny niż wtedy. Kochałeś ją, a teraz kochasz mnie. Nie ma w tym nic złego. - Myślała o małym chłopcu, który stracił matkę, potem o młodym mężczyźnie, który odprowadza do grobu ukochaną. Zarzuciła mu ręce na szyję. - Naprawdę zasługujesz na miłość - szepnęła.

Objął ją, lecz milczał długą chwilę.

- Masz rzadki dar - powiedział w końcu. - Przy tobie każdy czuje się lepszym człowiekiem. Nie zasługuję na twoje uczucie po tym, jak cię potraktowałem.

- Nie potrafię cofnąć moich uczuć - odparła z uśmiechem.

- A ja nie pozwolę ci odejść - zapewnił z mocą.

- Masz jej zdjęcie? - spytała cicho, a gdy wahał się z odpowiedzią, zażądała: - Pokaż.

Wstał i otworzył boczne drzwi prowadzące do sąsiedniego pokoju. Był to gabinet, o którym nigdy nie wspominał. Komputer, regały pełne segregatorów... Dodatkowe biuro w domu, pomyślała zdziwiona. Tymczasem on sięgnął po jeden z segregatorów. Przerzu-

cił kilka dokumentów i znalazł zdjęcie. Nie miało ramki ani nie było w albumie. Po prostu fotografia z wycieczki. Emily spojrzała na młodą dziewczynę. Kogoś jej przypominała.

- Jakbyś ją znała, prawda? To córka Pascala. Była bardzo podobna do ojca.

- Luca, przepraszam. Nie wiedziałam. Uparłam się, żeby uczestniczyć w tamtej kolacji. Nic dziwnego, że czułeś się niezręcznie.

- A ty ubrałaś się tak zmysłowo, że nie można było ci się oprzeć - przypomniał z uśmiechem. - Pascal niezbyt subtelnie namawia mnie do ślubu z tobą. Opowiada, jak to wspaniale mieć dzieci. Niedawno przysłał mi mejla z pytaniem o ciebie. Bardzo cię polubił.

- Jest bardzo sympatyczny. - Znów zerknęła na fotografię. - Jeśli nauczysz się oddzielać dawne uczucia od obecnych, to wreszcie będziesz szczęśliwy. Myślę, że ona by tego chciała. - Postawiła zdjęcie Nikki na biurku, opierając o lampę.

- Bardzo mnie przestraszyłaś. Bałem się, że jesteś chora. - Objął ją. - Emily, nie możesz mnie zostawić. Nigdy.

Oparła głowę o jego pierś.

- Jestem z tobą i zawsze będę.

Pocałował delikatnie jej usta, potem mokre policzki, załzawione oczy... Zaczęli zrzucać ubrania, by jak najszybciej znaleźć się w łóżku.

Gdy później leżeli obok siebie, Luca wskazał na ścianę.

- Nie powiedziałaś, czy podoba ci się ten obraz.

Zerknęła na znajomy widok. Drzewa w parku, fontanna, grota, trawiasty brzeg...

- Zauważyłem go w galerii kilka dni temu. Natychmiast kupiłem.

- To były nasze najlepsze chwile - stwierdziła.

- Raczej nasz dobry początek. Wyjdziesz za mnie? Prosta uroczystość, a potem piknik. Co ty na to?

Najpierw zareagowała łzami wzruszenia, ale szybko się opanowała.

- To będą nasze najlepsze chwile.